Nr. 268. Lwów — Piątek dnia 23 Listopada. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokolowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: śr. św. Klemensa P. Erasta Ap. Jutro: sob. św. Emilii i Jana Myny Mucz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 26 Zachód „ „ 4 m. 8

Długość dnia godzin 8 minut 43 Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata wynosi:

Miesięcznie	2 K. 20 h.
Kwartalnie	6 „ 60 „
Półrocznie	13 „ 20 „
Rocznie	26 „ 40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.

Administracya Przeglądu.

Napaść hakatystów

na ks. arcybiskupa Stablewskiego.

Nową ofiarę wyszukała sobie teraz prasa hakatystyczna w osobie czcigodnego arcypasterza ks. Stablewskiego. Z Berlina, Poznania, Wrocławia, Kolonii, Lipska, Królewca, zgoła ze wszystkich miast, w których wychodzą gazety, propagujące brutalną ideę „wszechniemiecką“, padają zatrute strzały, wymierzone w osobę świątobliwego księcia Kościoła, zasiadającego na stolicy św. Wojciecha. Nazywają go „wrogiem państwa“, zarzucają mu krzyżowanie rozumnych planów polityki niemieckiej na kresach wschodnich, domagają się dlań surowej kary, bo oto np. *Kölnische Zeitung* pisze wprost, że po tem, co zrobił ks. arcybiskup Stablewski, niepodobieństwo zostawić go dłużej na poznańsko-gnieźnieńskiej stolicy arcybiskupiej.

Powód tej całej burzy jest następujący: Jak wiadomo przed kilku dniami odbywał się wybór posła do parlamentu niemieckiego z okręgu międzyrzecko-babimojskiego. Nie dał on żadnego ostatecznego rezultatu, gdyż głosy rozstrzeliły się pomiędzy czterech kandydatów i dlatego potrzebny jest wybór ściślejszy między tymi dwoma, którzy najwięcej głosów otrzymali, to jest między Polakiem Chrzanowskim a konserwatystą Gersdorffem. Oprócz tych dwóch kandydowali jeszcze w tym okręgu jakiś antysemita i kapłan katolicki ks. Krzesiński, zagorzały Niemiec i poplecznik hakatystów, jakkolwiek nosi polskie nazwisko. Agitacya wyborcza w tym okręgu była bardzo gorąca. Zarząd katolickiego stronnictwa centrum orzekł, że sprawiedliwość i dobro sprawy katolickiej wymaga, ażeby ten okręg reprezentowany był w parlamencie przez Polaka i dlatego wezwał wszystkich katolickich wyborców w okręgu, ażeby oddali swe głosy na p. Chrzanowskiego. Pomimo tego wezwania centrum ks. Krzesiński sam na ochotnika wystąpił jako kandydat katolicki i agitował za sobą w sposób nie licujący z godnością jego kapłańską i za to ściągnął na siebie, całkiem słuszną naganę swego przełożonego ks. arcybiskupa Stablewskiego. Przedewszystkiem wbrew obowiązkom, jakie przepisuje hierarchia kościelna, nie zawiadomił ks. Krzesiński swej władzy duchownej o tem, że zamierza kandydować o mandat poselski, a następnie mimo tego ciężkiego uchybienia swym obowiązkom, na zgromadzeniach bałamucił wyborców sofistycznymi argumentami, że władza duchowna jest za nim, bo jakkolwiek wie o tem, że on ubiega się o mandat, nie zganiła mu tego, a więc tem samem pochwala jego krok, to też kto tylko jest dobrym katolikiem, ten powinien na niego głosować. Ten nielojalny i wręcz przewrotny sposób agitowania ks. Krzesińskiego za samym sobą skłonił ks. arcybiskupa Stablewskiego do wydania do duchowieństwa swej dyecezyi okólnika, w którym on tę niegodną agitacyę potępił i aby zapobiedz tego rodzaju zajściom w przyszłości, orzekł, że kapłanowi katolickiemu nie wolno swej władzy duchownej, która z zasady stoi zdala od wszelkiej agitacyi politycznej, nadużywać do tego rodzaju agitacyi i powoływać się na nią. Ten to właśnie okólnik wytrąca z równowagi hakatystów niemieckich i jest powodem obecnej niegodziwej kampanii przeciw ks. Stablewskiemu. Zdaniem tych ludzi, gdzie są w grze interesa niemieckie, tam nie wolno nikomu stanąć im w drodze, nawet, gdyby prawo Boskie tego wymagało.

Niektóre pisma hakatystyczne zapowiadają, że okólnik ks. arcybiskupa Stablewskiego musi mieć ten skutek, że gdyby przy wyborze ściślejszym zwyciężył p. Chrzanowski, to wybór jego musi być unieważniony. Dla lepszej illustracyi tej najnowszej niegodziwości hakatystów, należy wyjaśnić, że okólnik ks. Stablewskiego nie może wcale zadecydować o rezultacie wyborów. Przy pierwszym bowiem wyborze otrzymali p. Chrzanowski i p. Gersdorff każdy mniej więcej po siedm tysięcy głosów, kandydat antysemicki około trzech tysięcy, a a ks. Krzesiński wszystkiego pięćset kilkadziesiąt głosów. Gdyby zatem nawet wszystkie głosy oddane na ks. Krzesińskiego oddano przy ściślejszym wyborze na p. Chrzanowskiego, to jeszcze to nie może mu zapewnić zwycięstwa, — decyzya spoczywa wyłącznie w ręku antysemitów.

Krüger we Francyi.

Radykalne koła francuskie zabierają się do uroczystego przyjęcia byłego prezydenta republiki transwaalskiej. Dzienniki radykalne ogłaszają codziennie depesze o podróży holenderskiego krążownika „Gelderland“, na którym „wujaszek Krüger“ przybędzie do Marsylii. Tamtejsza rada powiatowa uchwaliła już adres, przepełniony szumnymi frazesami. Bawiąca od kilku dni w Marsylii wnuczka ekspresydenta pani Eloff, nagabywana codziennie przez interviewerów, wygłasza formalne mówki polityczne. Specyalny komitet, zasilony delegatami miast sąsiednich, przywita p. Krügera w porcie, potem odbędzie się uczta w ratuszu, a następnie w tryumfie odwieziony zostanie dostojny gość do Paryża...

Czytając o tych przygotowaniach, nasamprzód przypominamy sobie aforyzm: „Se passioner beaucoup plus pour les affaires des autres que pour ses propres affaires, c'est un trait du caractère français“ (Zagrzewać się więcej dla cudzych spraw, niż dla własnych, jest znamienną cechą charakteru francuskiego!) Ale czy to też prawda? Usposobienie, które powyższy aforyzm przypisuje Francuzom, w znacznej części tłómaczy nieco przesadny zapał, jaki walka Boerów z Anglikami wywołała — u nas! Pomiędzy nami grasuje ta poetyczna uczuciowość, sprawiająca, że chętnie ujmujemy się za drugimi, nie pytając o to, czy się po nich spodziewać możemy wzajemności. Często przyczynia się do wywołania naszych sympatyi pozorna analogia losu. Jesteśmy uciskani, a więc współczujemy z Boerami, walczącymi o niepodległość! Jest to na pozór całkiem logiczne. Jednakże trzeba się stanowczo zastrzedz przeciwko wszelkiej sztucznie wytwarzanej analogii Transwaalu a — Polski! Jeżeli tylko przesada poetów naród polski wystawia jako wybrany, jedyny i stojący niezmiernie wysoko po nad innymi, które są „kramem tylko, nie narodem“, — to z drugiej strony byłoby to ubliżającą nam pedanteryą, stawiać tak wielki, stary, zasłużony około bezpieczeństwa i cywilizacyi Europy naród, jak polski, na równi z tą garstką koczujących po stepach południowej Afryki wychodźców holenderskich, którzy w połowie bieżącego stulecia rozgościli się wprawdzie w dawnych siedzibach Kafrów i Zulusów za rzeką Vaalem, ale państwa, w właściwem znaczeniu wyrazu nigdy nie stworzyli. Nie potrzeba wcale szczególnej dumy na to, abyśmy stanowczo odrzucali wszelką paralelę pomiędzy Polską a Transwaalem!

Jeżeli jednak u nas wyłącznie bezinteresowne współczucie wywołało silny, zwłaszcza w początku, zapał dla Boerów, to byłoby wielkim błędem tłómaczyć sobie przygotowane demonstracye francuskie tym samym idealnym i szlachetnym powodem. Pomiędzy Francuzami działa przedewszystkiem zazdrość, wywołana ciągłemi sukcesami Anglii. Działa tam żądza osłabienia angielskiego sąsiada, co byłoby politycznie zupełnie zrozumiałem i godziwem, gdyby tylko dziennikarskiemi deklamacyami na korzyść Boerów i festynami dla wujaszka Krügera można na prawdę osłabić Anglię! Ale w Londynie te francuskie i inne demonstracyjki obudzają tylko ironiczną wesołość. Ograniczają się one do wyrządzenia Anglikom psoty. Równocześnie, o co głównie chodzi pewnym radykalnym kołom francuskim, uroczyste przyjęcie p. Krügera stanie się kłopotem dla gabinetu francuskiego, który będzie zmuszony uniewinniać się wobec ambasadora angielskiego, a jednak ze względu na „opinię publiczną“ nie odważy się wprost zabronić owacyi dla Krügera, ani odmówić mu gościnności. Takie bardzo poziome powody i rachuby składają się na teatralny zapał, który wybuchnie za przybiciem „Gelderland“ do portu w Marsylii. O szczerej sympatyi dla starcazbiega nie ma mowy. Jak znamy naszych kochanych Francuzów, tak grzecznych w oczy, ale zawsze skłonnych do lichych żartów i ironicznych przytyków, założylibyśmy się, że niejeden z tych wielkich kapłanów kultu Krügera, spojrzawszy na jego portret w ostatniej *Illustration*, bez wszelkiego respektu dla nieszczęścia szepnie trywialnie: „vieux singe“ (stara małpa)!

Co w danym razie poniekąd uniewinnia Francuzów, to okoliczność, że te same komedye zapału i udanego współczucia wywołałby Krüger w Niemczech i Rosyi, gdyby tamtejsze silne rządy nie zdołały łatwiej, niż gabinet francuski, zapobiedz demonstracyom. Ta sama zazdrość i niechęć do Anglii zaznacza się w Niemczech i Rosyi, jak w Francyi. Z prawdziwą sympatyą dla Boerów i Krügera te uczucia nie mają nic wspólnego. Francuscy, niemieccy i rosyjscy wielbiciele Boerów dostarczyli Transwaalowi kilkudziesięciu ochotników, pomiędzy którymi znajdowało się wielu prostych awanturników. Ta pomoc na nic się nie przydała Boerom. Co do rządów, to one niezawodnie pokryjomu od kilku lat dostarczały Krügerowi broni i amunicyi. Ponieważ jednak żaden z tych rządów na seryo nie przypuszczał, aby garstka Boerów zdołała naprawdę oprzeć się wojskom angielskim, a każdy był z góry zdecydowany nie wdawać się z powodu dalekiego Transwaalu w wojnę z W. Brytanią, przeto owe półurzędowe zasiłki, dostarczane Krügerowi, nie miały innego celu, jak ten bardzo nieuczciwy i przewrotny, aby Boerów zamienić w żer dla armat, — „Kanonenfutter“ — dla Anglii. Czyli innemi słowy: aby Anglii zgotować chwilowy kłopot, co ostatecznie musiał opłacić utratą samodzielności Transwaal.

Jeden tylko z bliżej zainteresowanych w tej kwestyi rządów, rząd maluczkiej Holandyi postąpił sobie zupełnie uczciwie, powodowany szczerą sympatyą dla Boerów. Z ogłoszonych w zeszłym miesiącu depesz holenderskiego ministra spraw zagranicznych dowiedzieliśmy się, że usilnie starał się nakłonić Boerów do porozumienia się z Anglią, ostrzegając ich nieustannie, że nie mogą żadną miarą liczyć na interwencyę europejską. Z wczorajszych oświadczeń, złożonych przez ministra holenderskiego w komisyi parlamentu, dowiadujemy się nadto, że jeszcze w ostatniej chwili (w jesieni r. z.) rząd królowej Wilhelminy pragnął zapośredniczyć pomiędzy Anglią a Transwaalem, gdy lekkomyślne wydanie wojny przez Krügera udaremniło te zabiegi. Prezydent Krüger, jak to niestety zdarza się zbyt często w świecie, nie uwzględniał uczciwych, wynikających z szczerego współczucia rad i napomnień rządu holenderskiego, ale chętnie słuchał przewrotnych poduszczeń innych, fałszywych przyjaciół i opiekunów, którzy nie odwoływali się do rozumu i roztropności Boerów, lecz do ich próżności, nienawiści i szowinizmu! Państewko, znajdujące się wobec przemożnego przeciwnika w takiem położeniu, jak Transwaal wobec W. Brytanii, powinno nagromadzić wszelkie zasoby i siły, aby odzyskać niezawisłość, gdy ten przeciwnik znajdzie się w kłopocie, gdy będzie zawikłany w wojnę z poważnym wrogiem. Ale iść na pierwszy ogień, ściągnąć na siebie całą siłę tego przeciwnika, zabezpieczonego z innych stron, to jest najgorszem z wszystkich samobójstw: samobójstwem z niedorzeczności!

Nie wiemy, czy stary Krüger ulega tak bardzo podszeptom próżności, aby w owacyach, których dostąpi w Francyi, widział dostateczną nagrodę za upadek swego państewka? Nie wiemy, czy jest tak dobroduszny, aby przypuszczał, że teraz, po faktycznem opanowaniu Transwaalu przez Anglików, jego osobiste starania w „Europie“ wywołają naprawdę pośmiertną interwencyę? Ale tego jesteśmy pewni, że te nawet nieszczere owacye dla exprezydenta nie mogą żadną miarą powetować dotkliwych strat, jakich jego fałszywa polityka nabawiła Boerów. Dla nich udana sympatya, wynikająca nie z miłości dla Boerów, lecz z niezdolnej do żadnego czynu, zazdrośnej nienawiści do Anglii, stała się klątwą. Owacye dla Krügera będą dla Transwaalu — kadzidłem dla umarłego. Przynajmniej nie pierwszy ten, ale bardzo ciekawy epizod tego rodzaju stanie się może nauką dla innych, aby swój własny interes rozpoznawali trzeźwo i chłodno, nie ulegając podszeptom fałszywych przyjaciół i udanej sympatyi!

Tyfus we Lwowie.

Komisya zdrowotna odbyła onegdaj (20 listopada) ponowne posiedzenie pod przewodnictwem p. prezydenta d-ra Małachowskiego. Szef biura sanitarnego p. radzca Hobgarski i fizyk miejski dr. Pawlikowski przedstawili, co dotychczas zarządzono celem stłumienia epidemii tyfusu, przyczem cyfrowo wykazano, że epidemia słabnie. Po ożywionej dyskusyi, w której brali udział między innymi: dr. Barzycki, dr. Rydygier, dr. Janda, dr. Pisek i profesor Pawlewski, zarządzono: 1. Zamknięcie 3-ech studzien, a to w ulicy Kurkowej przy realności l. orj. 8., w ul. Czarneckiego przy realności l. orj. 26 i w ulicy Mochnackiego przy realności l. orj. 34 — jakkolwiek bowiem rozbiór chemiczny i bakteryologiczny wykazał, że woda w tych studniach nie zawiera bakteryj chorobotwórczych, nie jest jednak pierwszej jakości. 2. W całym mieście czyścić baseny studzien 2 razy w tygodniu. 3. Wszelką używaną wodę do picia i innych celów badać peryodycznie sposobem bakteryologicznym i chemicznym. 4. W szkołach odwonić wychodki siarkanem żelaza. 5. Urzędom rogatkowym polecić, by wpuszczały do miasta mleko tylko w czystych blaszanych lub szklanych naczyniach ze stosowną przykrywą. 6. Ziemię z wykopów przy robotach wodociągowych dokładnie zlewać środkami desinfekcyjnymi. 7. Desinfekcyą rzeczy ma kierować i nadzorować lekarz miejski. Wszystkie powyższe zarządzenia wprowadził prezydent miasta natychmiast w życie.

List do Redakcyi.

(O skutkach uchwały kleru gr. kat. w sprawie językowej.)

Szczerzec, 18 listopada.

Przed dwoma laty kler grecko-katolicki powziął uchwałę, że w przyszłości urzędy parafialne gr. kat. nie będą przyjmowały od władz pism w innym języku, jak tylko wyłącznie w języku ruskim zredagowanych. Uchwała ta zapadła na zgromadzeniu młodych księży gr. kat., którzy świeżo wyszli z seminaryum duchownego. Nie starali się oni o zgodę starszych, światłych i poważnych księży, ani też ich rady nie zasięgali. Księża ci do podobnej uchwały nigdyby nie dopuścili, gdyż wiedzą dokładnie, jak zgubne skutki ztąd dla parafian wyniknąć mogą.

Nie wchodząc bliżej w kwestyę, czy uchwała taka jest słuszną i racyonalną lub nie, przypatrzmy się jakie następstwa za sobą pociąga. Władza jakaś odnosi się z jakiemś zapytaniem do urzędu parafialnego gr. kat., urząd parafialny zaś zwraca pismo władzy z żądaniem, by było napisane w języku ruskim, nadmieniając, że urząd parafialny gr kat. innego języka jak tylko ruski niezna. Władza wtedy

---

2)

Z rozmów o Chopinie.

(Ciąg dalszy).

Jak dalece dbał o swą godność, a nawet był drażliwy na jej punkcie, o tem najwymowniej świadczy następujący fakt, żadnemu z biografów Chopina, o ile wiem, nieznany. Spędziwszy miesiąc w Maryenbadzie, udaliśmy się z powrotem do Drezna. Chopin pojechał z nami. Gdy wieść o jego pobycie w Dreznie rozeszła się wśród mieszkańców stolicy, odrazu znalazło się wielu takich, co go pragnęli usłyszeć. Wszelkie nalegania jednak nie odnosiły żadnego skutku, albowiem zaprzysiągł sobie, że go Drezno nie usłyszy, ponieważ w swoim czasie, gdy chciał tu wystąpić z koncertem, nie przyklaśnięto temu zamiarowi.

Wobec tego grywał tylko u nas, oraz w kilku znajomych domach, gdzie bywał z nami, ale o koncercie nie można mu było wspominać.... Tymczasem w liczbie tych, coby go usłyszeć pragnęli, znalazła się i rodzina królewska saska. Szczególniej ciekawym był król. Muzykalny z natury, słysząc tyle pochwał o nieporównanej grze Chopina, który już wtedy raz po raz grywał na dworze Ludwika-Filipa, pragnął i on słynnego artystę ujrzeć u siebie i poznać jego genialny talent. Niestety, Chopin, gdy mu powiedziano o tem życzeniu monarszem, stanowczo odmówił, oświadczając, że za nic na dworze grać nie będzie. Czemu? Poprostu dlatego, że kiedy przed laty pięciu jemu zależało na tem, by grać przed królem, królowi wtedy nie zależało na usłyszeniu go. Otóż obecnie jemu nie zależy na tem, by go król usłyszał. Nie chciał go słyszeć wtedy, nie usłyszy i teraz! Na nic się zdały wszelkie namowy i perswazye: zaciął się w swym uporze i nie ustąpił. Tymczasem król chciał urządzić specyalny raut w zamku, raut, na którym prócz Chopina, nie miał się popisywać żaden z wirtuozów, lecz dumny artysta nie dał się nakłonić. Gdy nie pomagały żadne nalegania i błagania zarówno z naszej strony, jak i ze strony panny Salomei Dobrzyckiej, która jak wiadomo, była frejliną na dworze drezdeńskim, i gdy Chopin oświadczył stanowczo, że nie zagra na żadnem przyjęciu u króla, ani wogóle w zamku, wtedy postanowiono uciec się do podstępu i uknuto formalny spisek przeciwko Chopinowi, spisek, do którego i myśmy należały, a w którym głównymi promotorami miały być panie Dobrzyckie i.... saska rodzina królewska. Ułożono taki projekt, że pani Dobrzycka, matka panny Salomei, urządzi u siebie raut, na którym poprosi się Chopina, żeby grał, a tymczasem król z całą rodziną, w największej tajemnicy przed kapryśnym artystą, będzie znajdował się w przyległym pokoju. Nikt nie wątpił, iż taki manewr będzie uwieńczony najpomyślniejszym skutkiem, ale, na nieszczęście, ledwo Chopinowi wspomniano o tym raucie, odrazu domyślił się o co idzie i zapowiedział z całą bezwzględnością, iż grać nie będzie. I znowu na nic się nie zdały wszelkie perswazye, że wobec takiego ustępstwa ze strony głowy koronowanej, powinien dać się przebłagać. Nic nie pomogło! Pomimo zaklęć pani Dobrzyckiej i jej córki, pomimo naszych błagań, jak się zaciął, tak trwał w powziętem postanowieniu, a gdy wreszcie i nasza matka, mająca ogromny nań wpływ, zaczęła go prosić, ażeby przez wzgląd na nią, zadość uczynił królewskiemu życzeniu, rzucił się jej prawie z płaczem do nóg i, całując ją po rękach, zaklinał, by już nie nalegano nań dłużej.... „Wszystkiego żądajcie odemnie — mówił — wszystko, co chcecie, dla was zrobię; o tem jednak, bym miał grać przed tutejszą rodziną królewską, niech już nie będzie mowy!“ Mimo to nie przestano w dalszym ciągu nalegać, aż w końcu, po wielu perypetyach, ustąpił, zgodził się zagrać wobec dworu, ale pod jednym warunkiem: że to się będzie działo.... u nas, w naszem mieszkaniu na Theater-Platz. „Skoro przyjdą tutaj — mówił — będę im grał ile zechcą, ale nigdzie indziej grać nie będę“. Gdy o tym warunku zakomunikowano królowi, przystać nań nie mógł: było to zbyt wielkie wymaganie ze strony artysty; największe ustępstwo, na jakie pozwalała etykieta dworska, była wizyta u pani Dobrzyckiej, jako pozostającej w bliskich stosunkach z dworem; na to jednak, by przyjąć gościnę w domu prywatnym, król saski zgodzić się nie mógł żadną miarą. Jakoż skończyło się na tem, że Chopina nie usłyszał. Dumny artysta postawił na swojem!... Tymczasem zbliżał się termin wyjazdu Fryderyka do Paryża. Z ogłoszonych niedawno przez p. Mieczysława Karłowicza listów rodziny mej do Chopina okazuje się, że Chopin w wilię wyjazdu swego z Drezna oświadczył się Maryi o „szarej godzinie“, i że spotkawszy się z przychylną odpowiedzią, również i ze strony mej matki nie doznał zawodu. Uchwalono tylko, by fakt ten zachować w tajemnicy, dopóki okoliczności nie pozwolą zakomunikować go światu. Tajemnicy tej dotrzymano obustronnie tak dalece, iż o tych oświadczynach Chopina dowiedziałam się dopiero teraz ze wspomnianych listów.... Nieprawdą jest jednak, by głównym sprawcą niedojścia małżeństwa tego do skutku miał być mój ojciec, który jakoby słyszeć o tem nie chciał, by córka jego miała wyjść za.... grajka, by w tem jakąkolwiek rolę miały grać jakieś *préjugés aristocratiques*.

Ojciec mój nadzwyczaj lubił Chopina i z pewnością nie odmówiłby mu ręki swej córki, gdyby nie następujące względy. Przedewszystkiem Chopinowi nie wolno było powrócić do kraju, czyli że Marya, wychodząc za niego, musiałaby przenieść się do Paryża i tam zamieszkać na stałe, co z punktu widzenia mego ojca równało się prawie stracie ukochanej córki, bo były to czasy, w których dla mieszkańców Królestwa wyjazdy zagranicę, a zwłaszcza stałe utrzymywanie stosunków z Paryżem, nie należały do rzeczy łatwych... Ojciec nasz tymczasem był ogromnie do dzieci swych przywiązany i z myślą o rozłączeniu się z któremś z nich prawie na zawsze nie mógł się żadną miarą pogodzić. Chopin zaś musiał mieszkać w Paryżu, tam go bowiem wiązały stosunki, tam zarabiał na utrzymanie lekcyami. To był pierwszy wzgląd. Drugim — było nadzwyczaj już wtedy słabe zdrowie Chopina, wcale nie pozwalające wróżyć mu długiego życia. O tem, że w najbliższej przyszłości zagrożony był suchotami, o ile ich już nie miał, nie wątpił nikt, kto widział jego bladą twarz, jego wątłą budowę, kto słyszał jego kaszel, jego częstą chrypkę, kto znał jego łatwość do wszelkich przeziębień etc. To był drugi wzgląd. Trzecim — było nadzwyczaj zmienne usposobienie Chopina, wcale nie odznaczające się stałością. Wiadomo było, że wrażliwy nadzwyczaj na wdzięki niewieście, długo kochać się w jednej kobiecie nie potrafił. Jakoż, że tak było, okazało się niebawem, bo ledwośmy wrócili do kraju, odrazu zaczęły z Paryża dochodzić wiadomości o Chopinie i pani Sand... Ta okoliczność rozstrzygnęła o sytuacyi. W r. 1837 miał się Chopin znów zjechać z nami podczas lata, ale już nie przyjechał... Tymczasem jego stosunek z panią Sand nabierał coraz większego rozgłosu. Oczywiście, że wobec tego Marya czuła się zwolnioną ze wszystkiego, o czem rok temu była mowa w Dreznie „o szarej godzinie“.. Tak zerwał się ten stosunek z Chopinem, a o ile wiem, zerwał się on sam przez się, bez żadnego oficyalnego zerwania z naszej strony. Że jednak z powodu tego zdarzenia nie miała rodzina Chopina najmniejszej do nas urazy, i że wogóle pozostało ono bez najmniejszego wpływu na nasz stosunek do niej, dowodzi fakt, że stosunek ten po roku 1837 całkiem nie uległ zmianie. Ile razy bywaliśmy w Warszawie, zawsze odwiedzało się rodzinę Chopina, jego rodziców, jego zamężne siostry; przyjaźń Maryi z Ludką Jędrzejewiczową nie ostygła bynajmniej, gdy Marya była narzeczoną Skarbka, ani później, gdy przyjeżdżała do Warszawy już jako Skarbkowa. Otóż można być pewnym, że gdyby rodzina Fryderyka przypisywała nam niedojście do skutku małżeństwa jego z Maryą, wówczas stosunek nasz do rodziców i sióstr Chopina stałby się po roku 1837 naprężonym, a tem samem niemożliwym — tymczasem nigdy do tego nie przyszło.

III.

Przy tej samej ulicy Nowogrodzkiej, vis-à-vis p. Kościelskiej, mieszka p. Emilia z Borzęckich Hofmanowa, uczenica Chopina z czasów jego paryskich.

Córka majora Borzęckiego, urodzona w roku 1832, w czasie przejazdu rodziców swych z kraju do Francyi — wzrastała w Paryżu, wśród tamtejszej atmosfery emigracyjnej, a edukacyę odebrała w „Hotelu Lambert“, pod okiem księżnej Adamowej Czartoryskiej. Nad Sekwaną też, gdzie ją nazywano powszechnie „Czwartaczką“ — wyszła za dra Aleksandra Hofmana, emigranta, który w r. 1830, świeżo ukończywszy medycynę na uniwersytecie berlińskim, wrócił do kraju i emigrował wraz z innymi do Paryża. Tutaj po niejakim czasie ożenił się z Francuzką; później zaś owdowiawszy, poślubił pannę Borzęcką... Obecnie, po szeregu lat, spędzonych w Poznaniu, wdowa po śp. Al. Hofmanie przebywa wraz z córką swą stale w Warszawie.

Zagadnięta przezemnie o Chopina, streściła swe wspomnienia o nim w tych mniej więcej słowach:

— Przedewszystkiem nadmienić muszę, że tylko przez bardzo krótki czas byłam uczenicą Chopina. Wzięłam od niego zaledwie kilka lekcyj. Było to, o ile sobie przypominam, w końcu roku 1846, czy też na początku 1847 r. Chopin był już wtedy bardzo chory, tak, że przy lekcyach prawie wcale nie mówił, tylko, siedząc przy drugim fortepianie, przegrywał dany ustęp tak, jak pragnął, żeby był wykonany. Co do mnie, to mieszkając w Hotelu Lambert, w założonym przez księżnę Adamową Czartoryską „Instytucie panien polskich“, byłam właściwie uczenicą księżnej Marceliny Czartoryskiej, od której przez parę lat brałam lekcye dwa razy na tydzień. Bardzo lubiła ona mój rodzaj gry; mówiła, że mam talent, i dlatego chciała koniecznie, bym jeszcze wzięła kilka lekcyj u Chopina. Jakoż z jej polecenia dostąpiłam tego zaszczytu...

Jakim wydał mi się Chopin jako nauczyciel?... Przedewszystkiem nudziło go strasznie dawanie lekcyj. Udzielał ich, ponieważ musiał zarabiać na życie, ale nie można powiedzieć, żeby to czynił z zamiłowania. Ponieważ było modą wśród dam i panien świata paryskiego, by się módz nazywać uczenicą Chopina, więc nie brakło pomiędzy jego uczenicami i takich, których muzykalność wiele pozostawiała do życzenia. Powiedzmy otwarcie: — takich uczenic miał najwięcej. Naprawdę muzykalne i utalentowane, jak Paulina Platerówna lub księżna Marcelina, należały do rzadkich wyjątków. Nie trzeba jednak wnioskować z tego, że dając lekcye dla zarobku jedynie, wielką przywiązywał wagę do honoraryów. Całkiem przeciwnie. Daleki od zmateryalizowania, o pieniądze nie dbał zupełnie, do tego stopnia, iż wciąż musiano nalegać nań, by brał więcej, by nie zadawalniał się tem, co mu ofiarowywano. Tymczasem jemu było wszystko jedno, tak dalece, że nie cofnąłby się nawet przed uczeniem za darmo... To sprawiało, że choć zarabiał dużo, nadzwyczaj był skory do rozdawania pieniędzy; że zaś pomiędzy emigrantami nigdy nie brakło takich, co potrzebowali, więc wyzyskiwano tę jego dobroć i hojność... Nie znaczy to jednak, by na siebie wydawał mało, — przeciwnie, obracając się prawie wyłącznie wśród najwyższych sfer towarzyskich, sam miał przyzwyczajenia wielkopańskie, a wykwintny z natury, kochał się w pięknych meblach, kosztownych dywanach, w różnych gracikach galanteryjnych itd. W mieszkaniu jego — a mieszkał wtedy przy *Squaire d'Orleans* — wszystko było miękkie, eleganckie, wyszukane, wszędzie dywany, kotary, tak dalece, iż nawet fortepiany były przykryte atłasowemi kapami, haftowanemi przez wielkie panie, a jego wielbicielki. Wogóle mieszkał jak kobieta.

(Dokończenie nastąpi).

zwraca się do odnośnego starostwa, które grozi, że na koszt urzędu parafialnego opornego, wydeleguje urzędnika do sporządzenia żądanych wypisów lub wyciągów. Wtedy to dopiero obawiając się zesłania komisyi, ów duchowny, który prowadzi urząd parafialny, bezzwłocznie udziela władzy owych wyjaśnień. Otóż pominąwszy okoliczność, że takiem postępowaniem duchowni sami narażają się niepotrzebnie na największe przykrości, narażają oni swych parafian często na ogromne szkody materyalne, lub troski moralne. Niejednokrotnie zdarza się, że władze sądowe w sprawie jakiegoś aresztowanego zmuszone są przez upór urzędu parafialnego przedłużać areszt śledczy, wyczekując nadejścia zażądanych wyciągów metrykalnych. Przecież do urzędu parafialnego odnoszą się władze przeważnie tylko w sprawach parafian, a prowadzącemu urząd parafialny duchownemu zależeć powinno na dobru swych parafian i powinien on nietylko nie utrudniać biegu ważnych spraw, lecz owszem, starać się o ile możności o ich przyspieszenie.

Nic dziwnego, że poważni, światli, doświadczeni duchowni gr. kat. rozumiejąc dobro swych parafian, nietylko nigdy żądanych wyjaśnień władzom nie odmawiają, lecz owszem z całą gotowością i pospiechem sprawy urzędowe załatwić się starają. Spodziewać się należy, że i młodzi duchowni w interesie swoim własnym i swych parafian zniosą ową krzywdzącą parafian uchwałę i w przyszłości wstąpią w ślady światłych i doświadczonych pasterzy. *Y.*

O parcelacyi gruntów.

Onegdaj odbyła się w Towarzystwie prawniczem pogadanka na temat wygłoszonego w poprzedni wtorek przez dra Jana Rozwadowskiego odczytu pt. „Parcelacya gruntów w Prusiech“. Po zagajeniu dyskusyi przez przewodniczącego prof. Ochenkowskiego, najprzód prelegent uzupełnił swój wykład uwagą, że do dodatnich skutków parcelacyi należy także to, iż polepsza ona warunki ekonomiczne parcelowanych majątków. I tak np. majątek za ciężki i za obszerny do zagospodarowania go w jednym kompleksie, sprzedany na parcele, a więc na jednostki gospodarcze bardziej racyonalne, zyskuje odrazu na wartości. Dzieje się to nawet wtedy, gdy majątek dzieli się nie na parcele, lecz na mniejsze folwarki w celach handlowych.

Dyr. Domaszewski prosił prelegenta, aby zechciał rozwinąć swe zapatrywania na to, jaki rodzaj organizacyi parcelacyjnej, stosowany w Prusiech, byłby najodpowiedniejszym w Galicyi. Czy mianowicie zaprowadzenie włości rentowych według wniosku p. Potoczka, będącego teraz przedmiotem obrad w Wydziale krajowym, jest zdaniem prelegenta korzystną dla Galicyi formą ujęcia w karby ruchu parcelacyjnego?

Dr. Rozwadowski w odpowiedzi swej zastrzegł się najprzód, że tego, co w tej kwestyi mógłby przytoczyć, nie uważa za pozytywne wskazówki, lecz za subjektywne zapatrywanie, gdyż stosunków rolniczych i ekonomicznych Galicyi głębiej nie zna, nie może więc tak trudnej kwestyi rozstrzygać. W jaki sposób trzeba ująć w karby ruch parcelacyjny, to zależy od tego, co się stawia za cel dla tego ruchu: czy cel jest narodowy, czy społeczny, jak np. powiększenie ilości robotników rolnych, lub wytworzenie stanu średniego. W Galicyi może być mowa o tym ostatnim celu właśnie, lub o tem tylko, jak ująć w karby ekonomiczne już istniejącą parcelacyę bez stawiania sobie żadnego wybitnego celu. Otóż jeżeli chodzi o wytwarzanie stanu średniego, to liczyć się trzeba z tem, jaki jest zapas ziemi, której rozparcelowanie ma być środkiem do celu. Ten zapas jest ograniczony, musielibyśmy go więc szanować i nie tworzyć innych parcel, jak tylko takich, któreby były podstawą średniego gospodarstwa chłopskiego. Jeżeliby się przyjęło minimum takiej parceli na 15 ha (około 30 morgów), to nawet bez nowych środków ustawodawczych już same instytucye hipoteczne mogłyby w tym kierunku wiele zrobić, byleby działały jednomyślnie i nie dopuszczały do parcelacyi majątków bez tego warunku, np. odmawiając udzielania nowych pożyczek lub nie uwalniając majątku od ciężarów hipotecznych. Musiałaby być jednak naturalnie jakaś władza czy rządowa, czy autonomiczna, kontrolująca taką działalność.

Co się tyczy instytucyj, które się mają zająć parcelacyą, to wybór ich zależy głównie od tego, czy idzie o parcelacyę częściową, czy całkowitą. Przy częściowej, gdzie jednostka gospodarcza jest jeszcze ekonomicznie dość silną i zasilona pewnym kapitałem będzie istnieć dalej, najodpowiedniejszem jest działanie komisowe, choćby dlatego, że admistracya tymczasowa, połączona z każdym interesem parcelacyjnym, nie dałaby się tu przeprowadzić na drobnych częściach bez nowych budynków, bez sił roboczych i dozorujących itp. Przy parcelacyi całkowitej, na majątkach bardzo zadłużonych, gdzie stan gospodarstwa jest bardzo niski, budynki bardzo złe, najodpowiedniejszem jest działanie instytucyi pośredniczącej na własną rękę, która kupuje majątek, aby go po rozparcelowaniu odsprzedać. Jest tu wprawdzie ryzyko, które przy komisowej parcelacyi nie zachodzi, ryzyko to jest jednak małe, jeżeli instytucya pośrednicząca rozporządza dużym kapitałem i prowadzi sprawę z rutyną. Idealnemi instytucyami dla parcelacyi całkowitej są poznańskie spółki ziemskie. Czy możnaby i u nas powołać je do życia? Na pierwszy rzut oka wydają się one za trudnemi dla naszych włościan, tak jednak nie jest, gdyż nie stawiają one zbyt wielkich wymagań do ich inteligencyi. Zarządzca spółki przez jeden miesiąc prowadzi tylko bardzo prosty rachunek przychodów i rozchodów, potem przesyła się te rachunki do instytucyi finansowej, opiekującej się spółką i ta instytucya prowadzi dla spółki całą podwójną książkowość, ustawia bilanse, załatwia jej wszystkie prawne interesa itd. Możeby się więc dało stworzyć takie spółki ziemskie, czyto powiatowe, czy to w związku z już istniejącemi powiatowemi instytucyami finansowemi.

Co do włości rentowych, to wprowadzenie ich jest w każdym razie korzystnem, jeżeli ruch parcelacyjny ma się rozszerzyć i zapewnić byt jednostkom gospodarczym, które tworzy. Gospodarstwa włościan mogą u nas bardzo łatwo zdobyć się na to, aby w każdym roku wypracować procent umiarkowany od renty, którą mają płacić. Rozszerzenie parcelacyi wogóle nie da się pomyśleć, jeśli się będzie wymagać od chłopa płacenia gotówką za parcelę, bo przez to pozbawia się go kapitału potrzebnego do zagospodarowania się. Instytucya, prowadząca sfinansowanie włości rentowych, nie będzie narażoną na niebezpieczeństwo, jeżeli procent renty jest umiarkowany tak, że nawet cały kapitał mógłby być zastąpiony rentą. Wszakże komisya kolonizacyjna tylko za rentę i to niską sprzedaje parcele a osadnik musi sobie kupić tylko budynki. Mimo to wartość parcel sprzedawanych jest tam bardzo wysoka. Zasada włości rentowych została w Prusiech właściwie przyjętą przez wszystkie instytucye parcelujące, nietylko przez komisye jeneralne. Wszakże spółki ziemskie polegają na tem, że członek jej płaci rentę. Wszystkie te instytucye zaś nie mają dość słów dla uznania punktualności, z jaką płacą osadnicy swą rentę. Ta punktualność to bardzo ważny moment całej kwestyi. Czy ona i u nas może zapanować? Podobno chłop nasz w płaceniu kredytu wekslowego jest dość punktualnym, mniej ścisłym jest przy kredycie hipotecznym. W poznańskim Banku ziemskim trzymają się tej zasady, żeby nigdy nie pardonować, choćby zaraz przy pierwszym terminie, aby wyrobić rygor w płatności na wzór rygoru wekslowego. Jest to korzystne jeszcze i z tego względu, że przy pierwszej racie zawsze jest łatwiej wyrównać straty, niż przy drugiej lub trzeciej.

Potem p. komisarz Lasota przedstawił obecny stan parcelacyi w Galicyi na podstawie dat od roku 1894 do 1898. W tym czasie ofiarą parcelacyi padło w Galicyi 59 obszarów dworskich, należących do średniej własności tabularnej, a mających między 100 a 1000 morgów. Z tego w zupełności rozparcelowano 28 majątków, częściowo 32. Sami właściciele parcelowali w 32 wypadkach, spekulanci prywatni w 27, a powierzchnia rozparcelowana bądź całych majątków, bądź ich części, wynosiła od 20 do 257 morgów. Przytem spekulanci osiągnęli bardzo wysokie zyski. Ciekawsze są daty co do innego rodzaju parcelacyi, mianowicie—niestety—co do parcelacyi małej własności. Ta parcelacya jest wyłącznie w rękach spekulantów. Wypadków jej było 77. Rzuciła się ona głównie na większą własność chłopską między 24 a $1\frac{1}{2}$ morga. Największą liczbę wypadków stanowiły kompleksy po 8, 6, 4 morgi. Rozparcelowywano je na części pomiędzy $\frac{1}{2}$ a 4 morgami. Spekulantów naliczono 40, z tych 35 żydowskich faktorów. Są to faktorowie o rozmaitych zawodach ubocznych, nie zajmujący się fachowo parcelacyą. Obok innych zajęć, taki spekulant przeprowadza w życiu 4 lub 5 interesów parcelacyjnych. Są to przeważnie szynkarze lub faktorzy prywatni, używani do interesów zbożowych przez właścicieli dóbr. Oprócz nich, było dwóch parcelatorów chrześcijańskich, jeden notaryusz, jeden adwokat i jeden profesor uniwersytetu (Straszewski).

Co się tyczy celów, jakim służyła parcelacya w Galicyi, to są one zasadniczo różne od celów w Poznańskiem. Tam idzie o utworzenie stanu roboczego, tam powiększenie silnej chłopskiej własności ziemskiej jest rzeczą bardzo pożyteczną wobec kryzys rolniczej. Inaczej u nas. U nas średnia własność wynosi zaledwie 6 proc. ogólnej własności ziemskiej, własność ta zaś jest dotkniętą kryzys rolniczej najbardziej. Z drugiej strony reprezentuje ona żywioły najruchliwsze pod względem politycznym i narodowym i gdyby nawet na miejsce jej stworzono stan chłopa średniego z posiadłościami o tych wielkościach, jakich sobie życzy prelegent, gdyby więc nawet stworzono „den Grossbauer“, nie będzie to w stanie zastąpić u nas pod względem socyalnym tej klasy, która niknie w przerażający sposób pod wpływem kryzys rolniczej i parcelacyi. Wogóle parcelacya u nas dawałaby pod względem socyalnym rezultaty niekorzystne, z wyjątkiem tego, że mogłaby zapobiedz zmniejszaniu się ludności włościańskiej, emigrującej za morze, a skorej do pracy i posiadającej pewien kapitał. Czy to jednak zrównoważyłoby inne szkody, przewidzieć trudno.

Co do systemu parcelacyi w Galicyi zgadza się mówca z zapatrywaniem p. Rozwadowskiego, że należałoby ją poruczyć instytucyom publicznym, któreby udzielały kredytu na uregulowanie stosunków hipotecznych własności, mającej się rozparcelować, zwłaszcza, że, jak doświadczenie poucza, spekulanci na tem polu dopuszczają się ogromnych nadużyć, niszczących u chłopa w bardzo wielu wypadkach dobre strony parcelacyi, np. zatajając długi, wyzyskują niezręczność chłopa i jego niedopilnowanie się, z czego powstaje cały szereg zawikłań finansowych. Instytucyę taką urządził u nas Bank kraj. w swoim oddziale parcelacyjnym. Mowca jest także bardzo za spółkami ziemskiemi, bo oneby włościaństwo nasze do akcyi ekonomicznej organizowały i ekonomicznie wychowywały, lecz nie ma zaufania do tego środka wobec cechującego naszego chłopa braku zmysłu do stowarzyszania się i pewnego rodzaju apatyi.

Co do sposobu zapobieżenia parcelacyi szkodliwej, prowadzonej przez spekulantów, należałoby się uciec nie tyle do instytucyi regulącej, co raczej do środka, niepopularnego wprawdzie, ale u nas jedynego: do ustawodawstwa ostrego, któreby np. poddawało plany parcelacyjne zatwierdzeniu komisyj komasacyjnych, lub też komisyi, złożonej z reprezentantów rządu i Wydziału krajowego. Ustawa taka mogłaby ściśle oznaczyć minimum własności drobnej a nadto trzebaby zakazu sprzedawania parceli włościańskich, świeżo nabytych, przez pewną liczbę lat, bo taką właśnie spekulacyą trudni się dużo faktorów.

Potem zabrał głos znowu dr. Rozwadowski i podniósł, że przy tworzeniu parceli typu włości rentowych możnaby użyć trwałego stosunku między sprzedającą instytucyą a kupującym osadnikiem jako środka opiekuńczego, zanim by się renta zamortyzowała, i tym sposobem zapobiedz dalszemu dzieleniu ziemi. Samego dzielenia ziemi nie można nazwać objawem korzystnym lub niekorzystnym, to bowiem zależy od różnych warunków. Jednak u nas od czasu zniesienia pańszczyzny dzielenie ziemi przestało być wynikiem pewnych ekonomicznych potrzeb, lecz stało się zwyczajem, wrosło w usposobienie włościaństwa. Otóż instytucya opiekuńcza nie przeciwdziałałaby dzieleniu ziemi wogóle, lecz temu zwyczajowi, a działając przez lat 60 lub 100, przez przeciąg 3 lub 4 generacyi stworzyłaby może zwyczaj przeciwny, tak że później, skoroby te więzy zostały usunięte, znowu tylko racyonalność ekonomiczna byłaby przewodnią pobudką do dzielenia ziemi.

Co do tego, czy racyonalnem byłoby, żeby właściciel ziemski parcelował bez instytucyi pośredniczącej, to wypadki, w których on tak postąpić może, są nadzwyczaj rzadkie. Musi stać finansowo bardzo dobrze, prócz tego [illegible] od osadników gotówki, bo nie może się zadowalać rentą lub udzielać im kredytu. Otóż osadnicy, zmuszeni do kupowania parcel gotówką, kupowaliby parcele mniejsze niż wtedy, gdyby się mogli posługiwać rentą.

W dyskusyi podnoszono jeszcze, że oprócz urzędowych tabularnych parcelacyj były jeszcze parcelacye pozatabularne w żółkiewskiem, wadowickiem i tarnowskiem. O tych parcelacyach albo nie powiadomiono zakładu finansowego, [illegible] powiadamiano zbyt późno, tak że zakład musiał osadników rugować z parcel lub zawierał z nimi układy, zawsze dla siebie niekorzystne. Co do włości rentowych, to przyszłość ich o tyle jest niepewną, że już istniejące zakłady kredytowe walczą o zbyt dla swoich papierów, a tu przybyłby nowy rodzaj emisyi i nowa trudność w ulokowaniu tych papierów.

Na tem dyskusyę zamknięto.

Ruch wyborczy.

Z Sokala donoszą, że dr. Wincenty Krajiński nie dał się nakłonić do kandydowania na posła z IV kuryi okręgu Żółkiew—Rawa—Sokal. Natomiast zgłosił swoją kandydaturę z czwartej kuryi starosta Franciszek Szumlański, a z piątej kuryi ks. Paweł Sapieha. Obie te kandydatury postanowiono poprzeć. Co do p. Szumlańskiego, to miałby on niewątpliwie wielkie szanse lecz rząd jest zasadniczo przeciwny kandydaturom starostów. Prawdopodobnie więc postawioną będzie w miejsce p. Szumlańskiego kandydatura posła sejmowego p. Górki.

Z czwartej kuryi okręgu Jarosław—Cieszanów wyłania się kandydatura Stanisława hr. Siemieńskiego, a mówią też o kandydaturze ks. Błażowskiego, proboszcza łać. z Sieniawy.

Wychowanie u Anglo-sasów.

P. K. Karnocki w Poznaniu wydał pod tytułem: „Nasze odrodzenie“, obszerne streszczenie dzieła p. E. Demolina, który wyższość anglo-sasów przypisuje lepszemu ich wychowaniu.

Ponieważ jest to książka, która zainteresowała całą Europę i zawiera bardzo wiele uwag, które się nam przydać mogą, podajemy w krótkości opis wychowania angielskiego, jak go przedstawił autor.

Wychowanie wtedy tylko jest na wysokości zadania swego, gdy rozwinie wszystkie zdolności człowieka, tak że on może spełnić należycie swoje obowiązki. Dlatego, według autora, dziecko już w szkole powinno być obznajomione z rzeczywistością, którą [illegible] w życiu spotka. Szkoła powinna uczyć nie samej teoryi, ale i zastosowania zjawisk fizycznych do życia, aby przy wyjściu ze szkoły każdy wiedział, jak się obracać w świecie. Człowiek nie głową tylko żyje, należy więc kształcić w nim nie umysł jedynie, ale i siłę fizyczną, energię, zręczność i inne przymioty. Te zapatrywania mają w Anglii bardzo wielką ilość zwolenników, a wskutek tego powstało wiele zakładów naukowych prywatnych, w których wychowanie według takich zasad stosowane.

Oto jak opisuje autor jeden z takich zakładów w hrabstwie Derbyshire, założony przez dra Cecyla Reddie. Zakład istnieje na wsi, zdala od wielkomiejskich ognisk. Dom jest ro[illegible] dużo [illegible] Sala jadalna [illegible] harmonij[illegible] fortepian, [illegible] zakład [illegible] wszystkiem. [illegible] kształceniu [illegible] mają do [illegible] bowiem [illegible] różnią [illegible] akade[illegible]

Dzieci wstają w kwadrans po szóstej latem i w jesieni, a o siódmej w zimie, i zaraz po ubraniu się otrzymują lekki posiłek, po którym następuje ćwierćgodzinna gimnastyka i fechtowanie, potem lekcya w klasie, ciągnąca się [illegible] modlitwa [illegible] sprzątanie [illegible] każdy sam sobie zaściela [illegible] trwająca [illegible] pogodę [illegible] dwu[illegible] [illegible] drugiej [illegible] wydzinie [illegible] herbata, muzyka, o [illegible] w kaplicy, o 9 spoczynek.

Widzimy z tego, że na pracę umysłową dziennie przypada 5 godzin, na muzykę, śpiew i rozrywki 2 i pół godziny, na gimnastykę i pracę ręczną 4 i pół godziny, na pobyt w nie[illegible] [illegible] jest wolny. Anglicy [illegible] półrzę[illegible]

[illegible] że da[illegible] postępy w [illegible] rozwija [illegible] czasu w [illegible] angielsku, [illegible] się, jak [illegible] przez [illegible] łacina i [illegible] później. [illegible] trzeba [illegible]

Matematyki uczą także w sposób praktyczny, [illegible] obliczenia [illegible] uczniowie [illegible] robotach [illegible] potrzebę jej. [illegible] rozwi[illegible]

Nauki przyrodnicze studyuje się przez [illegible] uczniowie [illegible] na wsi, [illegible] z królestwa roślinnego [illegible] wewnętrzne [illegible] anatomię, kształty i budowę roślin przez ich klasyfikacyą, nazwy gwiazd i planet, oraz ich istotę przed prawami ich ruchu.

Historyę wykłada się, przedewszystkiem, zwracając uwagę na przyczyny i skutki akcyi i charaktery osób, nie nużąc pamięci faktami i datami historycznemi.

Do lat 15 dla wszystkich uczniów wykład jest jednakowy, potem zaś następują studya specyalne, według obranego zawodu. Wogóle Anglicy trzymają się zasady, ażeby nigdy nie oddzielać teoryi od praktyki, i żeby uczącemu się podawać jak najwięcej potrzebnych w życiu praktycznych wiadomości.

Wykłady odbywają się w klasach tylko przed południem, a całe popołudnie jest przeznaczone na roboty ręczne i gimnastykę; doświadczenie wskazuje, że wychodzi to na korzyść nauki.

Praca w ogrodzie i warsztatach ma na celu rozwój siły fizycznej, obeznanie z rzemiosłami i obudzenie ku nim zamiłowania, jak również umiejętność obliczenia każdej wykonanej roboty, którą uczniowie potem spełniają sami, lub kierując pracą innych.

Uczniom daje się do roboty przedmioty użyteczne i praktyczne, aby ich zbliżyć do życia rzeczywistego, to też prawie wszystkie budynki zakładu są wzniesione rękami uczniów. W chwili powstania zakładu ogród był zachwaszczony, zawalony gruzami. Wszystko to uczniowie uporządkowali sami, porobili drogi, zdrenowali grunta, po malowali budynki. Prawie wszystkie meble zakładu są zrobione rękami uczniów. Gdy na fermie który z parobków zachoruje, uczniowie chętnie go zastępują i chodzą około bydła. Jeżeli który chce mieć konia, to jedzie na jarmark i sam go kupuje. Trzej starsi uczniowie uczą konnej jazdy i powożenia.

W wolnych popołudniowych godzinach uczniowie wyjeżdżają na rowerach dla zdejmowania planów topograficznych.

Od fermy do budynków zakładowych ciągnie się dolina, wzniesiona na wysokości 100 stóp nad rzeką. Przez dolinę tę przepływa strumień wody bieżącej, z pomocą którego uczniowie sami zbudowali kilkanaście rezerwoarów wodnych. Przy zakładzie jest laboratoryum chemiczne i pracownia ciesielska.

Aby zaznajomić uczniów z interesami, dyrektor zakładu daje im do załatwienia różne zlecenia pieniężne w bankach i innych instytucyach. W ten sposób nabywają uczniowie tych wiadomości praktycznych, których teorya nie daje, a które czynią ludzi zdolnymi do pokonywania wszelkich trudności życiowych. Rozwój fizyczny jest przedmiotem ścisłej obserwacyi, która stwierdza, że rozwój ten w czasie pobytu uczniów w zakładzie znacznie postępuje; tryb życia uczy wychowańców, że człowiek powinien być przedewszystkiem silnym i zdrowym, i że choroby są owocem błędów, nieświadomości, przeciążenia pracą lub zepsucia.

W uczniach nieustannie rozwija się zamiłowanie czystości i hygieny. W zakładzie sypiają przy otwartych oknach nawet w zimie.

Dla wykształcenia towarzyskiego, aby uczynić wychowańców ludźmi, umiejącymi się znaleść w towarzystwie i być w niem przyjemnymi, zużywane są trzy godziny wolne w końcu dnia każdego. W tym celu zbierają się uczniowie w salonie i tam przebywają w towarzystwie pań miejscowych i przychodzących w odwiedziny. Wtedy szkoła przekształca się w salon rodzinny, gdzie oprócz rozmowy odbywają się popisy w śpiewie, muzyce i różne próby sceniczne dla rozwoju zdolności deklamacyjnych. Muzyka gra tu rolę bardzo ważną i co tydzień są wieczory muzyczne, a codziennie produkcye fortepianowe. Uczniowie mają każdy skrzypce i aparat fotograficzny, redagują też i wydają dziennik z kroniką zakładu, częścią ilustrowany, a częścią literacki. Muzeum obrazów lepszych malarzy dopełnia wychowania pod względem estetycznym.

Taką jest szkoła i takiem wychowanie, dążące do wyrobienia człowieka przez rozwój w najwyższym stopniu siły, inicyatywy, energii i przyrodzonych zdolności.

Taki internat mieści najwyżej 50—100 wychowanków, a życie rodzinne czyni go zupełnie niepodobnym do koszarowych urządzeń w innych państwach, gdzie się tłumi wszelką inicyatywę, kształcąc dzieci na urzędników, a nie rozwijając energii męskiej, samodzielności i poczucia osobistej godności. Zresztą są tu i wakacye 8-tygodniowe latem, 4-tygodniowe na Boże Narodzenie i 3-tygodniowe na wiosnę, które uczeń przebywa we własnej rodzinie.

Co i o czem piszą.

W *Kuryerze warszawskim* jeden z wodzirejów na balach warszawskich tłómaczy tańcującą młodzież płci męskiej z zarzutu, że ma coraz mniej werwy na zabawach tanecznych. Oto, co mówi ów wodzirej:

Nie będę przeczył, że fizyognomia wieczorów tańcujących w Warszawie bywa coraz ospalsza. Kręcą się po salonie sztywne manekiny, połowa młodzieży kryje się po kątach, zagląda do kieliszka i przypatruje się bataliom wintowym starszej generacyi, skoro jej samej grać jakoś nie wypada. Ale kto wie, czy nie ożywiłyby się zabawy nasze, gdyby nareszcie zdecydowano się tańce rozpoczynać o godzinie dziewiątej i kończyć o trzeciej, zamiast, jak to dzieje się powszechnie, otwierać bal o jedenastej a kończyć o szóstej. Jestem urzędnikiem bankowym i o godzinie 9-tej zrana muszę być na posterunku, a w takich warunkach noce przetańczone są wprost zabijające, mianowicie gdy Warszawa tak się rozhula, że tańczyć trzeba trzy lub cztery razy tygodniowo. I miej tu potem ogień, humor i werwę! Bierze się frak na siebie, wsadza szapoklak na głowę i idzie na bal, jak na ciężką robotę, rzucając tęskne spojrzenia na łóżko kawalerskie. A w tem samem położeniu są młodzi prawnicy, lekarze, inżynierzy, słowem wszyscy, których zawód zmusza do pracy zarobkowej od samego rana.

W Niemczech i we Francyi bale zawsze kończą się przed trzecią, u nas tylko należy do dobrego tonu zaczynać prawie o północy i kończyć o świcie. Zabawa uchodzi za nieudaną, gdy goście wcześniej się rozejdą, a wynik jest ten, że ludzie po kolacyi tańczą jeszcze parę godzin, chociaż nikomu tańczyć się już nie chce i każdy radby uciec jak najwcześniej. Proszę się tylko przyjrzeć nad ranem minom „wziętych tancerzy“ i „modnych panienek“. Upadają ze znużenia, mają uśmiechy wymuszone na ustach, mają oczy podkrążone sinemi obwódkami, ale z placu nie ustępują, bo tak każe moda.

Skróćmy wieczory tańcujące, zaczynajmy wcześniej zabawy, poprzestańmy po kolacyi na krótkim mazurze, a salon zatętni życiem i humorem. Młodzież wywczasowana, ochoczo pójdzie w pląs mazurowy. Zabawy stracą na długości, ale zyskają na intensywności.

KRONIKA.

Lwów 22 listopada.

Namiestnik powrócił zupełnie do zdrowia urzęduje już w swem biurze.

Wiadomości urzędowe. Radzca sądu kraj. Julian Oliński przeniesiony został z Suczawy do Czerniowiec. Radzcami sądów I instancyi zamianowani zostali: zastępcy prokuratora państwa Henryk Kwiatkowski we Lwowie dla Stryja, Aleksander Kozaczek dla Kołomyi, sekretarze sądu Teodor Allacz w Kimpolungu i dr. Karol Plohn w Czerniowcach dla Suczawy, zastępcy prokuratora: dr. Bohdan Krynicki w Stanisławowie dla Brzeżan, Franciszek Moor dla Sanoka, wreszcie sekretarz sądu wyższego we Lwowie Józef hr. Kalinowski dla Przemyśla i sędzia powiatowy Władysław Domarski dla Waszkowiec.

Przeniesieni zostali sekretarze sądu: Teofil Jasinicki z Sanoka do Sambora, Eugeniusz Nazarkiewicz ze Szczerca do Stanisławowa, Łazarz Rozenfeld ze Stanisławowa do Suczawy, Jerzy Szmerykowski z Komarna do Husiatyna. Zamianowani: sędzią powiatowym sekretarz sądu Konstanty Pawlikow dla Winnik, zaś sekretarzami sądu adjunkci: Stanisław Ilnicki w Dobromilu dla Winnik, Zdzisław Wiszniowski dla Przemyślan, Antoni Kuprowski w Ottynii dla Sołotwiny, Stanisław Albinowski dla Przemyśla, Zenobiusz Kopystyański w Turce dla Komarna, dr. Dymitr Dallin w Radowcach dla Kimpolungu, dr. Konstanty Rybicki w Żurawnie dla Załoziec, Jan Curkowski w Radziechowie dla Mielnicy, dr. Alfred Handl w Gracu dla Czerniowiec, dr. Michał Jaworski w Kołomyi dla Bohorodczan, Mieczysław Rossowski w Kozowie dla Szczerca, dr. Emil Regius w Wyżnicy dla Czerniowiec, dr. Salo Weisselberger w Sadagórze dla Suczawy, dr. Teofil Żukowski w Waszkowcach dla Stanisławowa, Karol Babl w Brodach dla sądu wyższego we Lwowie, Tadeusz Miączyński w Radziechowie dla Zborowa, Rudolf Haszewicz w Kołomyi dla Stanisławowa, kandydat notaryalny Stanisław Łuczakowski w Medenicy dla Halicza, Emil Müller w Stanestie dla Sanoka, Zdzisław Szybalski w Medenicy dla Tłustego; zastępcami prokuratorów adjunkci: Kazimierz Watraszyński w Złoczowie dla Sanoka, Michał Drohomirecki w Kossowie dla Kołomyi, Józef Prokopowicz w Janowie dla Lwowa i dr. Wiktor Swoboda w Czortkowie dla Stanisławowa.

Dyrektor szkoły wydziałowej żeńskiej we Lwowie Julian Fąfara zamianowany został inspektorem powiatowym w IX kl. rangi dla okręgu lwowskiego, gr.-kat. katecheta w gimnazyum tarnopolskiem ks. Eugeniusz Gromnicki katechetą w gimnazyum złoczowskiem, a gr.-kat. katecheta Damian Konstanty Łopatyński katechetą w Tarnopolu.

Koncepista policyi krakowskiej Władysław Guckler zamianowany został koncepistą w obrębie dyrekcyi policyi we Lwowie.

Klasztor zakonnic Najśw. Serca Jezusowego (Sacré Coeur) obchodził wczoraj setną rocznicę swego założenia. Z tego powodu odbyła się wczoraj rano w kaplicy tego klasztoru we Lwowie uroczysta suma, odprawiona przez ks. biskupa Webera, po południu zaś poświęcenie figury Serca Jezusowego, umieszczonej na gmachu klasztoru od strony placu św. Jura. O godzinie $4\frac{1}{2}$ przybył najczcigodniejszy ks. arcybiskup Issakowicz w towarzystwie kanclerza kapituły ormiańskiej ks. kan. Mojżesowicza, by udzielić błogosławieństwa klasztorowi i wszystkim jego wychowankom. W sposób serdeczny przemówił złotousty arcypasterz do Siostr zakonnych, tudzież do nadzwyczaj licznej drużyny dawnych wychowanek zakładu, które z rozmaitych stron kraju przybyły na tę uroczystość, i podniósł, jak wielkie zasługi położył ten klasztor w czasie stuletniego swego istnienia. Założony on został przez świątobliwą niewiastę Zofię Magdalenę Barat po rewolucyi francuskiej, w czasie gdy imię Chrystusa wykreślone było niemal zupełnie z życia publicznego we Francyi. Zamiarem fundatorki było odrodzić społeczeństwo i w znacznej mierze udało się jej to. Także w naszym kraju Zakon ten położył rzetelne usługi i wychował już kilka pokoleń zacnych niewiast polskich. Po tej przemowie udzielił ks. arcypasterz wszystkim błogosławieństwa. Po zakończeniu uroczystości kościelnej odegrały pensyonarki zakładu utwór sceniczny, zastosowany do okoliczności.

Konkursa rozpisują: Krajowa Dyrekcya skarbu na dziesięć posad poborców podatkowych w IX, dziesięć kontrolorów, oficyałów podatkowych w X i piętnaście adjunktów w XI randze. Termin czterotygodniowy.

Zjazd delegatów kas oszczędności w celu założenia Związku wszystkich kas w kraju odbędzie się dnia 15 grudnia we Lwowie w gmachu gal. Kasy oszczędności.

Kierownikiem budowy nowego dworca kolejowego we Lwowie zamianowany został starszy inspektor Renzenberg.

„Teatr miłośników sceny“ urządza w niedzielę w Sokole przedstawienie. Odegrany będzie dramat L. hr. Starzeńskiego p. t. „U wyłomu“ z czasów organizacyi powstania na Ukrainie w r. 1861. Bilety można od dziś zamawiać.

Ślub poety Rydla z włościanką Mikołajczykówną odbył się — jak wiadomo — we wtorek w Krakowie ściśle wedle zwyczajów ludu krakowskiego. Gazety krakowskie tak opisują ten niezwykły w sferach inteligencyi obrzęd ślubny:

Właściwy termin ślubu znany był tylko najbliższym. Wiedziano jednak powszechnie w mieście, że ślub nastąpić ma w tych dniach. Już w poniedziałek spodziewano się go, i kościół Maryacki zapełnił się rano publicznością, która jednak doznała zawodu. We wtorek dopiero, o godzinie wpół do dziesiątej zajechał orszak weselny przed główną bramę Maryackiego kościoła. Dwaj drużbowie na koniach poprzedzali wozy z wesołą drużyną i muzyką włościańską. Wszyscy mieli na sobie stroje krakowskie. Panna młoda, urodziwa jasna blondynka, bardzo piękny włożyła strój krakowski, pan młody był w czarnym tużurku, takimże krawacie i czarnym kapeluszu. Wozy ustawiły się na placu Maryackim, około kościoła św. Barbary. Goście weselni weszli boczną nawą do kościoła, za nimi wtłoczyły się do kościoła tłumy publiczności; wielka jej część obstąpiła cały kościół. Równocześnie w progu kościoła zamigotały jaskrawe barwy kierezyi i krasnych chustek dziewcząt, i nowa olbrzymia fala świadków weselnych napłynęła od wnętrza kościoła ku głównemu wejściu.

W pobliżu małej kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, powstał ścisk nie do opisania, tak, że odezwały się głośne wołania o pomoc. Po chwili dopiero uspokoiła się publiczność, i względny zapanował spokój. Przy uroczystych dźwiękach organów rozpoczęła się ceremonia ślubna. Związek poety z włościańską dziewczyną pobłogosławił świątobliwy staruszek, Kapucyn, O. Wacław, który od ol-

tarza przemówił do państwa młodych w serdecznych wyrazach. Państwu młodym towarzyszyło, obok zastępu najbliższych krewnych i przyjaciół, liczne grono znajomych, między którymi byli: prof. hr. Tarnowski, prof. Browicz, Rostafiński, Rosner, i wielu innych. Po ceremonii błogosławieństwa, nadciągnął oddział straży pożarnej, celem utrzymania porządku, i ustawił się u głównej bramy kościoła. Dotąd zamkniętą bramę otworzono. Wyszedł z niej Rydel, prowadząc pod rękę żonę swoją. Państwo młodzi udali się piechotą przez dalsze ulice na Sławkowską do domu matki pana młodego, gdzie odbyło się śniadanie. Cały zaś orszak weselny, poprzedzony znów drużbami na koniach, przejechał linię A B i Placem Szczepańskim, udając się do Bronowic.

Sejm galicyjski — jak donoszą do *Czasu* — będzie prawdopodobnie zwołany dnia 18 grudnia i potrwa do 24-go, z przerwą dnia 20 z powodu wyborów z kuryi miejskiej. Sejm nie mógł być zwołany po Bożem Narodzeniu, gdyż zaraz potem święto ruskie i niedziela spowodowałyby przerwę w naradach, przy tak krótkiem trwaniu sesyi bardzo niewygodną. Sejm załatwi prowizoryum budżetowe i sprawę udziału kraju w dochodach z podatku od wódki.

W Tow. im. Kopernika poruszył prof. dr. Eugeniusz Romer dwie ciekawe kwestye z dziedziny klimatologii, zastosowanej do rolnictwa. Oto prelegent wpadł na pomysł ułożenia wzorów w rodzaju tych, jakich używa mechanika, a to do oznaczania warunków klimatycznych, wpływających na rozwój płodów rolnych. Wybiera więc te warunki klimatyczne (jak np. temperatura w rozmaitych miesiącach, wilgoć, wiatry i t. p.), które są najważniejsze dla jakiegoś gatunku roślin i decydują o jego rozwoju i układa z nich ułamek, wstawiając jako liczniki te warunki, które sprzyjają rozwojowi tej rośliny, a jako mianowniki, te które mu szkodzą. Według tego oblicza dla rozmaitych okolic liczby, które w przybliżeniu mogą dać miarę, czy uprawa pewnych roślin w jakiejś okolicy jest mniej lub więcej odpowiednia. Mając pod ręką książkę, która podaje dla całych Niemiec bardzo dokładne rozmieszczenie roślin rolnych i warunki klimatyczne panujące w rozmaitych okolicach tego państwa, czynił prelegent próby, o ile jego obliczenia zgadzają się ze stanem faktycznym i osiągnął dość zadowalające rezultaty. Sądzi więc dr. Romer, że na tej podstawie możnaby rolnikom udzielać pewnych rad i wskazówek co do wyboru roślin do uprawy.

Na drugi pomysł naprowadziła prelegenta książka niemieckiego uczonego Meinardusa, który badając działanie golf-streamu na klimat Europy, doszedł między innemi do wniosku, że istnieje ścisła łączność między temperaturą w listopadzie, grudniu i styczniu na wybrzeżu norwegskiem, jak np. w Christiansundzie, a temperaturą wczesnej wiosny w północnych Niemczech i innych okolicach przyległych. Jeżeli w Norwegii zima była cieplejsza, niż w roku poprzednim, to w Berlinie wiosna będzie cieplejsza i na odwrót. W szczególności dla Lwowa obliczył Meinardus, że zgadza się to w 80% wypadków. Owóż gdy wiadomą jest rzeczą, że temperatura wczesnej wiosny wpływa u nas na wydatność żniw, spróbował prelegent, czyby się nie dało użyć danych klimatologicznych norwegskich do wnioskowania o żniwach w Galicyi na pół roku naprzód. Porównywał cyfry odnośne za lat 15 i rzeczywiście znalazł zadziwiający paralelizm, a nawet dziwnym sposobem, właśnie w 80% wypadkach, zupełną zgodność, coby na włos zgadzało się z obliczeniem Meinardusa. Prelegent uważa to tylko jako luźny pomysł, który jednak podaje do poważnej dyskusyi, gdyż ewentualnie mógłby on się znacznie przysłużyć naszym rolnikom.

Niegodziwy człowiek. W Piskorowicach powiatu jarosławskiego aresztowano i odstawiono do sądu w Sieniawie chłopa Danyła Pucyłę, który znęcał się w tak okrutny sposób nad dwojgiem dzieci z pierwszego małżeństwa swojej żony, że jedno z tych dzieci, ośmiomiesięczna dziewczynka, umarło tymi dniami wskutek ciężkich obrażeń cielesnych, otrzymanych z ręki wyrodnego ojczyma.

Szczególny sposób agitacyi. Z Bóbrki donoszą, że w przeddzień wyborów w gminie Stoki powiatu bobreckiego, agitatorzy partyi radykalno-ruskiej pozabierali chłopom na zastaw kożuchy. Środek ten nie zawiódł. Chłopi jawili się przy prawyborach jak jeden mąż, wskutek tego lista radykalna zarówno w kuryi czwartej jak piątej wyszła z urny wyborczej ogromną większością.

Dramat małżeński. Jak wiadomo z telegramów, w sobotę w Paryżu hrabia de Cornulier trzema strzałami położył trupem swą małżonkę, z domu wicehrabiankę Pineau de Viennay. Wypadek ten ma swoje źródło w długotrwałych sporach, jakie hrabiostwo Cornulier wiedli między sobą w celu uzyskania separacyi. Małżeństwo to skojarzyło się przed piętnastu laty; hrabia był wówczas porucznikiem. Pierwsze lata pożycia młodej pary były bardzo szczęśliwe, więc hrabia, chcąc oddać się wyłącznie rodzinie, wystąpił z wojska, na co pozwalały mu zresztą majątek jego i posag żony, pochodzącej z rodziny bardzo zamożnej. W dwa lata po ślubie urodził im się synek, a następnie dwie córeczki. Życie więc było niezamącone, aż powoli poczęły się między małżonkami spory na tle niewierności obustronnej. Ostatecznie, przed czterema laty doszła do skutku na żądanie obojga małżonków separacya. Hrabina opuściła Dreux, gdzie przez szereg lat mieszkała była z mężem, a osiadła w Paryżu. Przyjechał też za nią zastępca prawny hrabiego, adwokat Leroux, adorator hrabiny. Niebawem i hrabia zamieszkał w Paryżu i do uszu jego dochodzić poczęły coraz brzydsze historye, łączone z nazwiskiem hrabiny i adwokata. Hrabia postanowił więc temu kres położyć i oto w sobotę zjawił się w kamienicy, gdzie mieszka Leroux; hrabia oczekiwał przed pomieszkaniem adwokata swojej rozseparowanej żony. Około godziny 2 po południu z owego mieszkania wyszła w istocie hrabina. Hr. Cornulier przywitał ją trzema strzałami rewolwerowymi. Kobieta padła na stopnie schodów i gdy ją następnie wieziono do szpitala, w drodze umarła. Hrabia oskarżył się zaraz sam na policyi, podając ze skruchą, iż nie miał zamiaru pozbawić żony życia, a pragnął tylko wywołać jaskrawy skandal, aby udowodnić, że hrabina plamiła jego nazwisko. Natomiast adwokat Leroux wypiera się wszelkich nieprawych stosunków z hrabiną, i oskarża hrabiego, że działał z prostej chciwości, żeby przywłaszczyć sobie majątek żony.

Lwowska Izba handlowa i przemysłowa odbyła wczoraj plenarne posiedzenie. Na wstępie przyjęto do wiadomości oświadczenie pisemne koncepisty Izby dra Ernesta Adama, w którem on zapewnia, że w znanej swej rezolucyi przeciwko Radzie miejskiej nie miał zamiaru ubliżyć osobiście nikomu z członków prezydyum Rady, lub też samej Rady. Oświadczenie to złożył dr. Adam, z powodu śledztwa dyscyplinarnego wytoczonego mu na żądanie szesnastu radnych, którzy są członkami Izby handlowo-przemysłowej.

W sprawie składów miejskich węgla i drzewa oświadczyła się Izba przeciw składowi węgla, a za urządzeniem miejskiego składu drzewa opałowego dla ludności ubogiej. Co do składu węgla, to Izba wskazuje, że u nas ludność zamieszkująca liche malutkie pomieszkania, nie ma w nich pieców do opalania węglem. Wiceprezydent Michalski zawiadomił, że tego samego zapatrywania jest i Rada miejska, a mówca postawił w Magistracie wniosek o sprowadzanie drzewa z lasów miejskich, rąbanie go w zarządzie gminy i sprzedawanie ludności ubogiej po cenach kosztów.

P. Gubrynowicz zdał sprawę ze stanu państwowej szkoły handlowej, subwencyonowanej przez Izbę. Liczy ona obecnie 40 uczniów na I, a 20tu na II roku. Uchwalono postarać się o paralelkę kursu uzupełniającego tej szkoły.

Na cenzorów dla filii Banku austro-węgierskiego uchwalono zaproponować: dla filii lwowskiej pp. Hipolita Bochdana, Emila Bertemiliana Brajera, Andrzeja Gołąba, Władysława Gubrynowicza, Stanisława Markiewicza, Karola Schayera, Ignacego Russmana, Jakóba Starka, Jakóba Beisera, Józefa Wczelaka, Ignacego Frieda, Juliana Wanga i Ferdynanda Bardasza, a z przedstawicieli rolnictwa pp. Stanisława Niezabitowskiego, Kazimierza Obertyńskiego, Mieczysława Onyszkiewicza, dr. Tadeusza Pilata i Stanisława Żabę; — dla filii przemyskiej pp. Władysława Bogdańskiego, Michała Gansa, Karola Monnego, Zygmunta Münza, Chaima Wolfa, Bolesława Jocza, dr. Feliksa Drużbackiego i Jana Bielowskiego; — dla filii jarosławskiej pp. Karola Bartoszewskiego, Władysława Słoniewskiego, dra Maryana Lisowieckiego, Mendla Kuczmanna i Mojżesza Sobla; — dla filii stanisławowskiej pp. Józefa Fiedlera, Michała Halperna młodszego, Józefa Jaegermana, Herscha Weisshausa, Włodzimierza Doboszyńskiego, Maksa Ebnera, Hermana Adlersberga i Markusa Aschkenazego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Piątek 23 listopada: Zakład fizyczny (Długosza 8) godz. 7½ prof. dr. J. Zakrzewski: O świetle. — Na prowincyi odbędą się w niedzielę 25 b. m. następujące wykłady: W Drohobyczu prof. K. Eliasz: O słońcu i księżycu. — W Przemyślu prof. dr. Z. Krygowski: O promieniach Roentgena. — W Samborze dyrektor dr. F. Tomaszewski: O powietrzu. — W Stanisławowie prof. M. Westwalewicz: Z chemii życia codziennego. — W Stryju prof. dr. H. Kadyi: O mózgu. — W Tarnopolu prof. W. Schreiber: Przyroda w walce o byt.

Z wrażeń oblężonej kobiety. Żona posła francuskiego w Pekinie, pani Pichon, opisuje w liście do teściowej wrażenia odniesione podczas sześciotygodniowych walk z bokserami. Z listu tego podajemy za *Matin*'em paryskim kilka ustępów, jako zajmujący przyczynek do dziejów oblężenia ambasad.

„Dzień 15ty lipca — pisze p. Pichon — był znów dniem straszliwym. Mieliśmy w naszej ambasadzie trzech zabitych i kilku ranionych. Szturm był tak wściekły, że dowódzca naszego oddziału, kapitan Darsey, oświadczył nam, iż nic podobnego jeszcze nie widział. Ze wszystkich stron strzelano z dział i karabinów, przytem dwa domy sąsiednie wyleciały w powietrze i spłonęły, a nasz z niemi. Nasza biedna ambasada, nad której urządzeniem tyle się napracowałam, zamieniła się w kupę gruzu. Utraciliśmy wszystko, wszystkie nasze kosztowności, nasze bronzy, naczynia cynowe, porcelany, sprzęty domowe, staloryty, wszystkie nasze ubrania, bieliznę, słowem wszystko. Zdołałam uratować tylko cokolwiek bielizny, kilka serwet, swój płaszcz i futro Stefana".

Po zburzeniu ambasady francuskiej, Francuzi schronili się do poselstwa angielskiego, które Chińczycy oblęgali do 24go sierpnia. P. Pichon pisze o tem: „Nie szczędzono nam niczego, Chińczycy podłożyli ogień pod ambasadę angielską. Na szczęście posiadaliśmy dwie sikawki i utworzyliśmy w gradzie kul łańcuch. Cud prawdziwy, że nie zabito przytem żadnej kobiety, ani żadnego dziecka. Pewnego dnia wybuchł pożar po za naszym domem, i musieliśmy zburzyć oficyny, aby dom uratować. Deszcz byłby dla nas pożądany, ale na szczęście nie padało, bo inaczej wojska sprzymierzone nie mogłyby przedostać się przez kraj, zalany wodą do Pekinu. Jakżeż gorąco prosiłam Boga, aby nam dopomógł i pozwolił zobaczyć się jeszcze z wami. I wysłuchał mnie. Dnia 10 sierpnia otrzymaliśmy listy od jenerałów angielskiego i japońskiego z wiadomością, że są już w drodze. Pobili dwa razy nieprzyjaciół i zapowiedzieli swoje przybycie do Pekinu na dzień 13 do 14 sierpnia. Od tej chwili mieliśmy tylko jedną myśl: wytrwać! Obawialiśmy się jednak rozpaczliwego szturmu ze strony Chińczyków i szturm ten nastąpił.

„Byliśmy na szczęście tak dobrze obwarowani, że nie mogli nam nic zrobić. Nareszcie, w nocy z dnia 13go na 14go usłyszeliśmy po przez salwy karabinowe, powtarzające się w pewnych odstępach czasu strzały armatnie. Oczekiwane z upragnieniem wojska sprzymierzone były pod miastem. Ogarnęła nas taka radość, że rozsadzała nam piersi. Noc minęła wśród trwogi z jednej, a nadziei z drugiej strony. W pobliżu szalała burza, a z oddali dochodził huk zbawczych strzałów armatnich. Tej nocy cesarzowa wyjechała z Pekinu, nie przeprowadziwszy swoich zamiarów. Nie wymordowano nas! Dnia 14go czekaliśmy całe przedpołudnie z bijącem sercem, co się stanie. Około godziny 3ciej przybiegł chłopak z muru fortecznego z wiadomością, że Niemcy są już w mieście. Pobiegłam do Stefana, aby mu to powiedzieć i prawie równocześnie ujrzeliśmy na placu tennisowym ambasady angielskiej około stu „Sikh'ów" — żołnierzy angielskich. Sprzymierzeni ze wszystkich stron wkroczyli do miasta. Jaka to była radość! Płakaliśmy. Stefan uściskał mnie wobec wszystkich ludzi. Uściskałam kapitana Darsey'a, naszego dzielnego obrońcę. Wszystkie twarze są rozpromienione, mówimy z nieznajomymi i ściskamy sobie nawzajem ręce. Chorąży indyjski, który pomiędzy pierwszymi przybył na miejsce, uklęknął na placu tennisowym i odmawiał swoją modlitwę. Biegnę do swego pokoju i dziękuję Bogu za ocalenie. W tem przypomina mi się biedna Kettelerowa, która pośród powszechnej radości w osamotnieniu opłakuje swego męża. Udaję się do niej, aby podzielić smutek nieszczęśliwej kobiety...."

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Zdzisław E. ze Stołpina 10 K.; Marya i Wicenty Zieniewscy ze Lwowa (z prośbą do Matki Boskiej o opiekę nad całą rodziną) 5 K.; Józefa Tarnawska z Dernowa 4 K.; Marya Hupałowska ze Złoczowa (z podziękowaniem za zdrowie dziecka) 4 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **4.058 K. 77 gr.**, trzy dukaty i dziesięć marek w złocie.

Zmarli. W Brzeżanach Władysław Lewicki, emer. porucznik i radny m. Brzeżan, lat 72. — W Abbazyi Zenon Rawicz Rojek, sekretarz powiatowy Namiestnictwa, b. komisarz rządowy w Glinianach; zmarły przed kilku dniami wyjechał był do Abbazyi na kuracyę.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +3, w poł. +4 R. Bar. 769. Spada. Pochmurno.

Wyższość doktorek.

— Dlaczego chcesz koniecznie wezwać do żony doktorkę, a nie doktora?

— Bo ta z pewnością przez zazdrość nie pośle jej do wód.

Dobry interes.

— Skąd masz te wspaniałe butony brylantowe.

— Kupił mi je mąż na pamiątkę swego bankructwa.

Trochę prawdy.

— Wytłumacz mi to: powiadają, że Iks odkrył gdzieś na prowincyi prawdziwą minę złota i ruszył już na wyprawę po to złote runo... Co też w tem jest prawdy?

— A no jest trochę. Właśnie go widziałem po powrocie. Złota nie zdobył, runa także, ale za to przywiózł... baranią minę.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Traviata", opera w 4 aktach Verdi'ego, trzeci i przedostatni gościnny występ Wiktora Grąbczewskiego, artysty opery warszawskiej. W piątek po raz pierwszy „Rodzeństwo", komedya w 4 aktach Ignacego Grabowskiego. W sobotę „Traviata".

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu. Drugi zjazd listopadowy (dodatkowy) odbył się w dniach 6, 8, 10 i 11 listopada br.; znaczniejszego biegu nie było żadnego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 20 listopada.

(Z.). Stosunki procentowe zaczynają u nas pogarszać się. Aż do ostatnich dni dobre firmy z największą łatwością dostać mogły w eskoncie prywatnym gotówkę na 4%, a nawet cokolwiek taniej, dziś zaś musiały za nią płacić powyżej 4½%, a wogóle zaofiarowanie gotówki na targu było znacznie mniejsze. Na razie trudno przewidzieć, czy to jest tylko objaw przemijający, wywołany zbliżaniem się ultima, czy też zapowiedzią trwałego drożenia pieniędzy. — Z Berlina donoszą, że i w tym tygodniu zakłady hutnicze Laurahütte od soboty do wtorku pogasiły ognie w swych piecach, gdyż zamówień mają bardzo mało. Na brak roboty skarżą się także zarządy hut w Belgii i Anglii, na Szląsku pruskim zaś rozwijają socyaliści agitacyę za ponownym strejkiem górników, co do reszty pogarsza sytuacyę przemysłu niemieckiego. Rząd niemiecki jest obecnie w niemałym kłopocie, gdyż z jednej strony napierają nań sfery bankierskie, ażeby wystąpił z projektem złagodzenia ustawy giełdowej, z drugiej zaś sfery rolnicze domagają się zaostrzenia tej ustawy. Tymi dniami właśnie wpłynęły do niemieckiego urzędu kanclerskiego dwie tego rodzaju petycye. Jedną wniósł tak zwany „związek stemplowy", będący niejako koncentracyą niemieckiego wielkiego świata bankierskiego, gdyż obejmuje trzynaście największych banków akcyjnych i ośm prywatnych firm bankierskich. W petycyi tej prosi ów związek o złagodzenie ustawy giełdowej i przedstawia, że, jeżeli to nie nastąpi, w takim razie nietylko przemysł bankierski, ale i państwo poniesie dotkliwe straty i wątpliwą będzie rzeczą, czy Niemcy zdołają spełnić swe wielkie zadania na polu handlowem i polityki kolonialnej, gdyż ku temu potrzeba zgodnego poparcia wszystkich sił finansowych w państwie, a tylko giełda jest organizacyą i zbiorowiskiem tych sił. Z drugiej zaś strony niemiecki związek rolniczy w petycyi swej żąda obostrzenia ustawy giełdowej, specyalnie uregulowania kar za zawieranie interesów terminowych i utrudnienia emisyi nowych akcyi. Ciekawą jest rzeczą, jak rząd niemiecki wybrnie z tego dylematu, zwłaszcza, że obecnie potrzebuje poparcia świata finansowego. — Z Pragi donoszą, że centralne biuro czeskich fabryk żelaza ponownie zniżyło cenę żelaznych konstrukcyi do budowli o koronę na centnarze metrycznym. A zatem po raz trzeci w ciągu listopada obniżają huty czeskie cenę żelaza.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 657·00, węgierskie 668·00, Anglobanki 270·00, Uniony 541·00, Bankvereiny 470·00, Landerbanki 410·00, Ludwiki 425·35, Czerniowieckie 535·00, Elbethale 471·00, Renta papierowa 98·10, srebrna 97·65, austryacka złota 115·35, austr. renta wal. kor. 98·25, węgierska złota 115·10, węgierska renta wal. kor. 90·35, dukat 11·38, 20-franków. 19·19—, 20-markówka 23·52—, ruble 2·54¼.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 22 listopada. Wczoraj otworzono tu pierwszy austryacki kongres anti-niewolniczy. Obrady toczą się w trzech sekcyach. W pierwszej obradowano na temat: „chrześcijańskie miłosierdzie w służbie misyj". Na posiedzenia przybyło także wielu misyonarzy. Na pierwszem posiedzeniu plenarnem wygłosił kanonik Schöpfleitner referat o sposobach nawracania mieszkańców Afryki. Następnie ks. Albert mówił o popieraniu afrykańskich misyonarzy ze szczególnem uwzględnieniem tych towarzystw misyjnych, które mają stałą siedzibę w Austro-Węgrzech. Prelegent zakończył przedłożeniem odpowiednich rezolucyi, które przyjęto wśród żywych oklasków.

Nowy Jork 22 listopada. Cyklon spustoszył kilka miast w stanach Tennessee i Mississipi. W mieście Kolumbii zginęło 15 białych i 22 murzynów.

Liwadia 22 listopada. Biuletyn, wydany wczoraj o godzinie 11-tej przedpołudniem, opiewa: Przebieg dnia wczorajszego był zadowalający. Stan subjektywny jest dobry. O godzinie 9-tej wieczorem temperatura wynosiła 39·2 puls 76. Car w nocy spał mało, mimo, że nie było po temu widocznej przyczyny. Ogólny stan zadowalający. Dzisiaj rano ciepłota wynosiła 38, puls 70.

Budapeszt 22 listopada. Izba magnatów przyjęła wczoraj w trzeciem czytaniu deklaracyę arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, oraz przyjęła do wiadomości sprawozdanie ministerstwa honwedów o udziale jednej dywizyi honwedów w tegorocznych galicyjskich manewrach.

Marsylia 21 listopada. Czynią tu wielkie przygotowania na uroczyste przyjęcie Krügera, które nastąpi dziś.

Wiedeń 22 listopada. W obecności prezydenta ministrów Koerbera, ministra kolei Witteka i licznych zaproszonych gości odbyła się wczoraj próbna demonstracya sanitarnych wagonów ambulansowych, urządzonych przez ochotnicze Towarzystwo ratunkowe na wypadek katastrof kolejowych. W przeciągu trzech lat zarząd kolei państwowych zaprowadzi 46 takich wagonów na wszystkich większych stacyach.

Wiedeń 22 listopada. *Wiener Abendpost* zaprzecza wiadomości jednego z pism wiedeńskich, jakoby ministerstwo spraw wewnętrznych zarządziło, iż wszyscy ci, którzy opłacają podatek w kwocie tylko 4 zł. (Vierguldenmänner), którym jednak ten podatek odpisano, mają być wpisywani na listy wyborcze.

Bruksela 22 listopada. W parlamencie odbył się wczoraj dalszy ciąg obrad nad wydaniem Sipida. Izba przyjęła porządek dzienny, zaproponowany przez dep. Woerte, a wyrażający, że rząd wypełnił swą powinność.

Budapeszt 22 listopada. Cesarz odjechał wczoraj do Wallsee.

Londyn 22 listopada. *Standard* w wydaniu wieczornem notuje pogłoskę, że dowódzca wojsk angielskich w południowej Afryce jenerał Roberts spadł z konia i odniósł ciężkie obrażenia.

Londyn 22 listopada. Roberts zatelegrafował do ministerstwa wojny, że spadnięcie z konia nie pociągnęło za sobą żadnych groźnych następstw.

Londyn 22 listopada. Do dzienników donoszą prywatnie z Kapstadtu, że zastępca Krügera, Szalk Burger dnia 9 bm. umarł w szpitalu wojskowym w Johannesburgu wskutek ran odniesionych w walce. Urzędowego potwierdzenia tej wiadomości nie ma.

Do Biura Reutera donoszą z Bloemfontein: Sekretarz gubernatora wojskowego, porucznik Holle, oraz dwie siostry komendanta Boerów Branda, udali się do Branda, aby go nakłonić do poddania się. Wszystkie zabiegi pozostały jednak bez skutku, bo Brand nie chciał ich przyjąć i groził, że ich zastrzeli, jeżeli się nie oddalą.

Z Johannesbergu donoszą: Boerzy rozstrzelali 9 mieszkańców miasta Wepener dlatego, że podejrzywali ich o udzielanie Anglikom rozmaitych wiadomości.

Londyn 22 listopada. Biuro Reutera donosi: 67 kierowników kopalń transwaalskich udało się do Johannesberga celem rozpoczęcia na nowo robót w tych kopalniach.

Paryż 22 listopada. Prezes rady generalnej departamentu Sekwany i prezes paryskiej rady miejskiej postanowili zjawić się w piątek na dworcu celem powitania Krügera.

Nowy York 22 listopada. Podług ostatnich doniesień, liczba ofiar cyklonu w stanie Tennessee wynosi 50 osób.

Paryż 22 listopada. W izbie deputowanych toczy się dziś w dalszym ciągu dyskusya nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Wniosek dep. Sembata w sprawie zniesienia ambasady francuskiej przy Watykanie, odrzuciła izba 299 głosami przeciw 193.

Walsee 22 listopada. Dziś o 11-tej przed południem odbyły się w obecności cesarza chrzciny córki arcyksiężnej Maryi Waleryi.

Marsylia 22 listopada. Okręt „Gelderland" wpłynął do tutejszego portu dziś około 9-tej rano. Krüger przyjmował najpierw na pokładzie zastępców republik południowo-afrykańskich i odbył z nimi naradę, a dopiero potem wyszedł na ląd. Na powitanie prezydenta zgromadziło się dziś o wiele mniej ludności, niż wczoraj, kiedy przypuszczano, że już wczoraj statek zawita, mimo, iż dziś pogoda jest piękniejszą.

Wypadki w Chinach.

Londyn 22 listopada. Dzienniki zamieszczają telegram z Pekinu z 19 bm., donoszący, że wyprawa wysłana do Kolgan przybyła tegoż dnia do Wailai i zajęła tę miejscowość bez oporu.

Londyn 22 listopada. Do *Times* donoszą z Nowego Jorku, że kilka mocarstw potajemnie dąży do podziału Chin. Żądania wysokich odszkodowań mają na celu uczynić podział taki koniecznym. Jeśliby usiłowania Stanów Zjednoczonych, aby sumę odszkodowań obniżyć, pozostały bez skutku, w takim razie wystąpią one z koncertu mocarstw.

Tientsin 22 listopada. W okolicy miasta znowu słychać było silny huk armat. Wskutek pogłoski, że dzielnica niemiecka ma być zaatakowana przez bokserów, podwojono posterunki niemieckie. Służący Chińczycy opuszczają oficerów europejskich, u których służyli i rozpowszechniają wieści, że wielkie masy bokserów maszerują na Tientsin i Pekin. Wieściom tym jednak nie dają tu wiary.

Londyn 22 listopada. Do *Times* donoszą z Szangaju: Fakt, że Tungfuhsianga nie wymieniono w ostatnim edykcie, ustanawiającym kary na wyższych dostojników, utwierdza w przekonaniu, iż Tungfuhsiang zajmuje obecnie silne stanowisko na dworze w Singanfu. Słychać, że dwór cesarski narażonym jest w tem mieście na różne niewygody i chętnie powróciłby do Pekinu, do czego nie dopuszcza wyżej wymieniony jenerał. Chodzą słuchy o pojawieniu się edyktów, z wezwaniem do gubernatorów i wicekrólów, aby przygotowali się do bezzwłocznego rozpoczęcia wojny.

Szangaj 22 listopada. Ze strony dobrze poinformowanej donoszą: Chińczycy są bardzo zaniepokojeni postępowaniem Niemców. Wczoraj pomaszerował silny oddział niemiecki na arsenał leżący poza obrębem osad cudzoziemców. Chińczycy zabarykadowali bramę, a Taotaj wyszedł naprzeciw i wpuścił tylko oficera niemieckiego do wnętrza arsenału. Wojska zaś nie wpuszczono.

Londyn 22 listopada. *Times* donosi z Nowego Jorku, że podług wiadomości z Waszyngtonu, w tamtejszych kołach protestują przeciw twierdzeniu Buelowa, jakoby wszystkie mocarstwa zgadzały się na żądania, jakie mają być postawione Chinom.

Daily Telegraph donosi z Waszyngtonu pod datą wczorajszą: Mac Kinley i doradzcy jego obradują nad ewentualnością, czy Stany Zjednoczone w razie rozbioru Chin będą zmuszone zdobyć sobie wolny handel w portach chińskich. Prezydent polecił pewnej osobistości, która prowadzi interesa w Azyi wschodniej, aby się tą sprawą zajęła.

Nowy York 22 listopada. *New York Times* donosi: Twierdzenie kanclerza Bülowa, że mocarstwa są zupełnie zgodne co do tego, jakie żądania postawić Chinom, określają w Waszyngtonie wprost jako nieprawdziwe.

To samo pismo donosi dalej, że rząd Stanów Zjednoczonych stanowczo przeciwnym jest żądaniu ukarania śmiercią najwyższych urzędników chińskich, sprzeciwia się również zniesieniu fortów na Wybrzeżu i w Czili. Poseł amerykański Conger otrzymał instrukcyę, aby w tym duchu zaprotestować. Wobec tego, że koszta wyprawy do Chin coraz bardziej rosną, departament państwowy postanowił, aby suma wynagrodzenia szkód, jakiej żądać ma Ameryka, nie była zbyt wygórowaną.

Przyjechali dnia 22 listopada. JE. hr. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. S. Wiśniewski z Krystynopola. Hr. Łubieńska z Krakowca. M. Bogdanowicz z Woziłowa. Hr. S. Dzieduszycki z Stryja. K. Rościszewska, A. Gościmska i hr. Kwilecka z Królestwa. M. Spielvogl z Berlina. W. Struszkiewicz z Wiednia. Hr. Wodzicki, Sokołowski i Chyliński z Krakowa. Hr. E. Dzieduszycki z Izydorówki.

Przyjechali dnia 22 listopada. Br. M. Wassilko z Czerniowiec. M. hr. Pinińska z Koszyłowiec. Hr. J. Moszyński i A. Wiklein z Wiednia. J. Filipowski z Kocowa. H. Horbkowski z Rosyi. M. Schlesinger, W. Ostermayer z Budapesztu. H. Preck z Pantałowic. J. Grunwald z Jezupola. O. Schnell z Firlejówki. W. Münter z Maniowa. W. Stanek z Konstantynopola. K. Jaworski z Ostrowczyka. J. Madejski z Podola ros. T. Niementowski z Zbaraża. Z. Gnatowski z Ukrainy. S. Konopka z Głogoszczowa. J. Domaradzka z Wołynia. W. Zatorski z Waniowa. J. Madeyski z Parchacza.

Przyjechali dnia 22 listopada. L. Kisslinger z Rohatyna. M. Schapira z Czerniowiec. P. Dasińska z Żurawna. A. Müller, R. Samel i A. Steiner z Wiednia. J. Zakrzewski z Przeworska. A. Kohl z Buska. E. Gutsche z Cieszyna. Ks. dr. J. Ciemniejewski z Tarnopola. K. Kieszkowski z Bartalowa. Ks. dr. Kuryś z Tarnopola. B. Mosiewicz Galicyi. J. Rosemann z Stryja. M. Balicka i O. Gradowska z Podola ros.

Przyjechali dnia 22 listopada. K. Pollakowa z Brzeżan. A. Mastowska z Stanisławowa. W. Madeyski z Przemyślan. J. Biskupski i M. Lewicka z Tarnopola. N. hr. Łoś z Kulmatycz. N. Szeib z Hnizdyczowa. H. Waltmann z Stryja. W. Grabowska z Brzeżan. J. Armołowicz i W. Kornecki z Krakowa. P. Kuryś z Bohorodczan. J. Pawłowicz ze Lwowa. J. Kassai z Budapesztu. H. Hubicka z Równego.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 22 listopada (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 424·00 do 430·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 541.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 630.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 420·— do 440.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. łos w 57 lat [illegible] do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya, [illegible]1·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.20 do 92·90, 4 proc. los w 56 lat 90·80 do 91.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·00 do 100·70. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99·40. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.00 do 92·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·30 do 89·00.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 254·— do 256·—. 100 marek niemieckich 117·30 do 118·00.

Wiedeń 22 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 25·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 43·00. (Tendencya silniejsza).

Wiedeń 22 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·84—7·85, żyto na wiosnę 7·65—7·66; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·32—5·34; owies na wiosnę 5·90—5·91. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: bez interesu. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 22 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·56—7·57, na październik 7·73—7·74; żyto na kwiecień 7·23—7·25; owies na kwiecień 5·58—5·60; kukurudza na maj 5·03—5·04. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: po deszczu wypogadza się.

30)

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

Ale odbierać sobie życia nie miałem ochoty. Za to wyjazd zgadzał się z mojemi projektami. Wszelako dla ocalenia honoru mego nazwiska należało spłacić dług, zaciągnięty w w klubie ostatniej nocy i wynoszący czterdzieści tysięcy franków.

To, co mam teraz opowiedzieć, wywołuje mi na twarz rumieniec wstydu.

Lea ofiarowała mi wszystkie swoje klejnoty. Gdybym był nie przyjął i udał się do matki, jestem pewny, że oddałaby wszystko, by wyrwać mnie z fatalnego położenia. Ale musiałbym dać słowo, że wyrzeknę się życia dotychczasowego, i wrócę do rodziny. A ja uczynić tego nie chciałem. Śmierć lub ucieczka, byle tylko nie życie uczciwe.

Przyjąłem ofiarę Lei: zabrałem wszystkie jej perły, szafiry, dyamenty i.... słuchajcie.... z zamiarem niepokazania się jej więcej. Otrzymałem za nie w lombardzie ośmdziesiąt tysięcy franków. Kwit lombardowy wysłałem Lei, należną zaś sumę miałem jej odesłać przed upływem terminu. Z klubu, gdzie spłaciłem dług, udałem się do Janiny Baud. Była ona gotowa towarzyszyć mi do Londynu i następnego dnia miała przybyć do mnie do Hawru.

Następnie pojechałem na śniadanie do hr. Sorège, jedynego z moich przyjaciół, do którego miałem zaufanie zupełne i przed którym jedynie mogłem zwierzyć się z moich kłopotów i postanowienia wyjazdu.

Zdziwił się niezmiernie, gdy dowiedział się, do jakiej doszedłem ostateczności. Zganił mnie za pożyczkę u Lei, ofiarował mi się z pomocą, lecz posiadał tak mało, że nie wiele mógł pomódz mi. Bardzo życzliwie oświadczył się z gotowością pośredniczenia między mną a Leą i przygotowania jej do wiadomości o mym wyjeździe. Zwracał moją uwagę, że niebezpiecznie jest powiadamiać ją, dokąd mam się udać.

Następnie przybył do mnie i pomógł przygotować się do drogi. Uścisnął mnie serdecznie i zobowiązał, bym pisał do niego, skoro tylko będę czego potrzebował.

Odjechałem i zobaczyłem go dopiero w sądzie, gdzie złożył bardzo zręczne i przychylne dla mnie zeznanie.

Wiadomo wam, w jakich okolicznościach byłem aresztowanym, odwiezionym do Paryża i jak zakończyła się ta tragiczna historya. Wiecie teraz wszystko — i to, co ukrywałem przed sędzią śledczym, przed sędziami przysięgłymi, przed adwokatem, nawet przed moją matką. Po co miałem wciągać do tego procesu skandalicznego biedną Janinę Baud, która zawiniła tylko tyle, że kochała mnie? Przez wdzięczność za jej serce, pozostawiłem ją na uboczu od tej kałuży błota i krwi. Odjechała zapewne do Anglii, gdzie zobowiązała się do występów w teatrze Alhambra. Nie wiem, co się z nią stało, i życzę jej jak najlepiej.

Wieczór już zapadł, gdy Jakób skończył swe opowiadanie.

Po długiem milczeniu, podczas którego Jakób otrząsnął się ze wzruszenia, Tragomer odezwał się:

— Mój drogi Jakóbie, szczere wyznanie twoje usunęło wszystkie nasze wątpliwości. Nawzajem, z żalem zmuszony jestem oświadczyć ci, że Janina Baud nie doczekała losu, jakiego jej życzysz, gdyż w chwili aresztowania twego znaleziona została nieżywą.

— Nieżywą! — zawołał Jakób zdumiony. — A to jaki sposobem?

— Jestto widoczne. Ponieważ Lea Pérelli żyje i występuje publicznie pod nazwiskiem Jenny Hawkins, a przedtem przez kilka dni nazywała się Janiną Baud, więc zabitą została ta, której nazwisko Lea sobie przywłaszczyła. Mniemaną ofiarą twoją jest Janina Baud.

— Ależ to rzecz niemożliwa! — zawołał Jakób.

— Któż inny mógłby być zabitym w mieszkaniu Lei? — odrzekł Tragomer. — Kto mógł mieć na sobie jej suknię, bieliznę i klejnoty? Wszystkie te ostrożności dowodzą, że plan był obmyślany z góry. Twarz zabitej była zeszpeconą. Więc któż mógł przypuszczać, że to nie Lea Pérelli? kto mógł podejrzywać podstawienie osoby innej, skoro nadto, jak mówisz, były jednakowego wzrostu i jednakowej tuszy? Ty sam nie miałeś najmniejszej wątpliwości. Pokazano ci kobietę nieżywą i bez wahania przyznałeś, że to Lea. Tymczasem Lea żyje a Janina Baud zniknęła.

— Ależ kobieta zabita była blondynką — rzekł Jakób — a Janina Baud szatynką!

— Jakiż ty naiwny! — odrzekł Chrystyan — przecież pytałem ciebie, czy Lea farbowała włosy?

Jakób rzucił się z przerażenia i namarszczył brwi.

— Więc zaczynasz pojmować! — rzekł Tragomer. — Ci, co obmyślili tę intrygę krwawą, dużo mieli zimnej krwi. Ubrali zabitą, uczesali, ufarbowali włosy i następnie kulami rewolwerowemi zeszpecili jej twarz. Chcieli zgubić ciebie, ale myśleli i o swojem ocaleniu. Teraz wszystko wyjaśnia się. Zaraz następnego dnia po dokonaniu zbrodni wykupiono klejnoty w lombardzie. Nie mogłeś tego uczynić, gdyż nie miałeś tyle pieniędzy i zresztą oddałeś kwity Lei. Ponieważ sprawiedliwość chce wiedzieć wszystko, a trzeba było wyjaśnić wykup klejnotów, więc oskarżono cię o sprzedanie kwitów. Nie ulega przecież zaprzeczeniu, że Lea przed wyjazdem odzyskała swe kosztowności. Ułożono wszystko tak, aby uczynić cię złodziejem i zabójcą. Napróżno zaprzeczałeś, napróżno pokazywałeś czterdzieści tysięcy franków, pozostałe po spłaceniu długu. Napróżnoś upewniał, że ponieważ wyjechałeś, więc nie mogłeś wykupić klejnotów. Odpowiadano ci: sprzedałeś kwity. A ponieważ nie mogłeś twierdzenia swego poprzeć dowodami, więc musiałeś zginąć. Wszystkie okoliczności przemawiały przeciwko tobie: zabiłeś Leę, ażeby zabrać kwity. Kradzież i zabójstwo stały z sobą w związku logicznym. A tego tylko było potrzeba dla zabezpieczenia społeczeństwa i tryumfu sprawiedliwości!

— Lecz kto mógł popełnić czyn tak straszny? Ty, co znasz wszystkie okoliczności zbrodni, nie domyślasz się nazwiska jej sprawcy?

— Co do tego, mój drogi, możemy tylko mieć przypuszczenia. Dotychczas posiadamy zaledwie pozory winy. Ciążą one na Lei i na hr. Sorège, lecz jakie pobudki kierowały nimi? Wszystko, co możemy wywnioskować z twego opowiadania i ze stosunku twego do Janiny Baud, nie stanowi dowodu. Właśnie dlatego przybyliśmy po ciebie i uwolniliśmy, byś pomógł nam w poszukiwaniach. Gdybyśmy czekali, aż niewinność twoja wykaże się sama, zeszłoby nam życie na bezskutecznych wysiłkach. Woleliśmy zacząć od rozwiązania i otworzyć ci drzwi więzienia. Teraz możesz działać swobodnie. Pierwsza część dramatu kończy się. Rozpoczyna się druga.

— Opowiedziałem wam wszystko, o czem nie wiedzieliście, teraz wy opowiedzcie mi o swych poszukiwaniach. Tragomer, podczas widzenia się ze mną na wyspie Nou, zaledwie kilkoma słowami wzmiankował mi o nich. Pragnąłbym wiedzieć w jakich warunkach będziemy prowadzili walkę, co robi Sorège i gdzie się znajduje Lea.

— Mój drogi, widząc się z tobą, miałem co innego na głowie. Przedewszystkiem należało sprowadzić cię, a nie miałeś do tego ochoty. Obecnie, co innego. Mamy dwa miesiące czasu, możemy więc do woli rozprawiać i kombinować. Najwięcej baliśmy się tego, aby ucieczka twoja nie stała się wiadomą dziennikom, a tem samem i winowajcom. Ale miejscowa administracya zapewnia nas, że starannie ukrywa przed publicznością wiadomości o zdarzających się ucieczkach. Sekretarz gubernatora powiedział mi wyraźnie, że najlepszymi strażnikami więźniów są rekiny i kanakowie. Mamy więc wszelkie szanse, że uda się nam hr. Sorège zaskoczyć niespodziewanie. Co zaś do wiadomości, to najważniejszą jest dla ciebie ta, że Jenny Hawkins powróci do Europy na wiosnę i będzie śpiewała w Londynie po raz pierwszy od czasu zmiany nazwiska. Jest pewną, że nikt z dawnych znajomych jej nie pozna. Co najwięcej, gdy powiedzą: jaka ona podobna do tej biednej Lei Perelli. Sorège zaś urządził się bardzo zręcznie, gdyż wraz z swym teściem i narzeczoną przepędzi sezon na wyspie Wight i w Londynie. Poczciwy Juliusz Harvey nawet nie domyśla się, że sam prowadzi zięcia swego dla spotkania się z Jenny Hawkins. Zaskoczymy więc ich nieprzygotowanych i na gruncie bardzo trudnym do obrony.

— Więc Sorège żeni się? — zapytał Jakób — z Amerykanką... Zapewne bogata?

— Ogromnie. Ojciec jej jest królem preryi, pasterzem milionerem, Labanem, u którego Sorège pragnie zostać Jakóbem. Już w roku zeszłym dozorował stada jego na Dalekim-Zachodzie. Dzięki tej podróży odkryłem jego wspólnictwo z Leą Perelli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza